

## Rozdział IX: Komunizm demokratycznym socializmem?

### Słowo wstępne

Socjalizm, I-szą fazę komunizmu, jak to zdecydował Stalin, miało zbudować w ZSRR już w połowie lat 1930-ch, co znalazło swój wyraz w konstytucji sowieckiej z 5 grudnia 1936 r.

Czy rzeczywiście go zbudowano - można mieć wątpliwości. Nawet taki „beton” jak Wiaczesław Mołotow, bądź co bądź członek Biura Politycznego i premier w czasie budowania i zbudowania sowieckiego socjalizmu, miał co do tego jakieś „ale”, po śmierci Stalina rzecz jasna. Chruszczow zbeształ go jednak za to, on sam zaś pokajał się publicznie, no i wyszło na to, że socjalizm został zbudowany w ZSRR, tak jak to ogłoszono.

Istotnie, podchodząc do sprawy formalnie, przemysł w ZSRR był znacjonalizowany już od lat, tak jak skolektywizowane rolnictwo i upaństwowiony handel wewnętrzny i zagraniczny. Wszystkie więc gałęzie gospodarki były w tym czy innym stopniu „własnością społeczną”. Własności prywatnej, z którą socjalizmowi było nijak współżyć, nie było zatem, jeśli nie liczyć kolchozowych działek przyzgodowych oraz pracowniczych, ale te nazywano „własnością indywidualną”. Tylko gdzieś na odludziu przetrwały nieliczne „gospodarstwa prywatne”, pastersko-łowieckie, których nie dało się skolektywizować, gdyż nie było ich z czym łączyć.

Tak więc, socjalizm, od strony formalnych wymogów przynajmniej, po raz pierwszy w historii, gorzej czy lepiej zbudowano. A że stało się to akurat w ZSRR, kraju **najmniej** przygotowanym na coś podobnego, to już zupełnie inna sprawa.

Mongolia, drugi po ZSRR najstarszy „kraj socjalistyczny”, nie poszła w jego ślady i nie ogłosiła zbudowania socjalizmu ani przed II wojną światową ani nigdy potem, aczkolwiek, jak każdy inny kraj „realnego komunizmu”, uważała się za kraj „socjalistyczny”.

Następnymi krajami, które w okresie powojennym „weszły na drogę socjalizmu” i „pomyślnie go zbudowały”, były: Czechosłowacja, Rumunia i Wietnam. Fakt ten kraje te uwzględniły w swoich oficjalnych nazwach państwowych. Przymiotnik „socjalistyczny” w oficjalnej nazwie państwa, podchodząc do zagadnienia historycznie, niewiele zresztą oznaczał. Bolszewicka Rosja na przykład, jeszcze 5 lipca 1918 r., a więc w dziewięć miesięcy po swoim narodzeniu nazwała się przecież „republika

socjalistyczną”, choć na zbudowanie socjalizmu przyszło jej czekać następne 17-18 lat.

Z pozostałymi krajami „realnego komunizmu” natomiast, sprawa była jeszcze bardziej skomplikowana.

Bułgaria uważała się, nie bez racji, za kraj „socjalistyczny”, ale pozostała nadal tylko „republiką ludową”. Podobnie było z NRD, która, jak to wspominałem już w innym miejscu, formalnie zwała się nawet „republiką demokratyczną”.

W PRL dla odmiany, sytuacja była szczególnie zagmatwana. Oficjalnie mówiono o zbudowaniu co najwyżej „podstaw socjalizmu”, ale raptem, za Gierka, zaczęto ni stąd ni zowąd mówić o awansowaniu Polski do miana „rozwiniętego socjalizmu” i to w sytuacji nie zbudowania nawet tego „zwykłego”...

Socjalizm więc, nieważne już czy oficjalnie zadekretowany czy nie, był zbudowany w licznych krajach „realnego komunizmu”, w niektórych otwarcie i z fanfarami, w innych jakby chyłkiem, po cichu i bez rozgłosu. Ale w końcu socjalizm ten był rzeczywistością.

W tych krajach, gdzie socjalizm zbudowano względnie dawno, jak na przykład w ZSRR, nadszedł czas zabrania się za budowanie komunizmu, albo raczej tylko jego II-giej fazy, gdyż I-sza była już jakoby faktem.

Skoro tak, to należało wreszcie precyzyjnie zdefiniować sam przedmiot budowy. Dotąd bowiem, wysilając się i pocąc przy budowie socjalizmu, nikt nie miał głowy do zastanawiania się co będzie po nim. Teraz więc należało wreszcie pomyśleć nad dalszym działaniem.

### Budować - ale co i jak?

Marks z Engelsem, wzywając do zbudowania społeczeństwa socjalistycznego, a następnie komunistycznego, nigdy nie sprecyzowali **czym** one miały być w rzeczywistości. Coś tam ogólnikowo wspomnieli, że mają to być społeczeństwa bezklasowe, bez własności prywatnej, bez państwa, z bliżej nieokreśloną „gospodarką planową”, plus parę innych haseł-za-kłęk, z których albo niewiele, albo zbyt wiele wynikało, jak z formułą Blanca-Marksa o komunistycznej zasadzie „od każdego według zdolności - każdemu według potrzeb”.

W poprzednich rozdziałach wspominałem już o pierwotnym, utopijnym i „naukowym komunizmie”, jak też marksizmie-leninizmie, jego części składowej i bracie przyrodnej, ale o komunizmie jako takim było niewiele i stąd czas zająć się nim.

Komunizm, w ujęciu Encyklopedii Powszechnej PWN, wydanej w 1980 r. w PRL, został określony, w sposób najbliższy jego istocie, jak następuje:

1) Ideologia społeczna, która - uznając zasadę rzeczywistej równości socjalnej wszystkich członków społeczeństwa za podstawę sprawiedliwego ustroju społecznego - głosi program zniesienia stosunków społecznych opartych na prywatnej własności środków produkcji, klasowym podziale społeczeństwa i wyzysku człowieka przez człowieka oraz postuluje zbudowanie społeczeństwa bezklasowego opartego na społecznej własności środków produkcji i równym podziale dóbr, jako na zasadniczych przesłankach realizacji zasad egalitarnych we wszystkich dziedzinach życia społecznego; głównymi formami tej ideologii są różne postacie komunizmu utopijnego i komunizmu naukowego - marksizm-leninizm;

2) Ustrój społeczny postulowany przez ideologię komunistyczną; w marksistowskiej teorii rozwoju społeczeństwa - wyższe, bezklasowe stadium społeczeństwa socjalistycznego, różniące się od jego stadium niższego - socjalizmu, nie sposobem produkcji, lecz stopniem rozwoju tego społeczeństwa, przede wszystkim stopniem rozwoju ekonomicznego, stwarzającym możliwość przejścia od zasady podziału „według pracy” do zasady podziału „według potrzeb”, oraz stopniem dojrzałości stosunków społecznych opartych na zasadach równości społecznej i aktywnego współuczestnictwa obywateli w zarządzaniu społeczeństwem; również określenie całej formacji społecznej obejmującej zarówno socjalistyczne, jak i komunistyczne stadium rozwoju społeczeństwa;

3) Ruch społeczno-polityczny dążący do zasadniczej przebudowy społeczeństwa w duchu zasad ideologii komunistycznej; w odniesieniu do współczesności - rewolucyjny kierunek w ruchu robotniczym oparty na teorii marksizmu-leninizmu.

Tego rodzaju ujęcie pojęcia „komunizmu” przez peerelowską encyklopedię, rezultat pracy marksistowsko-leninowskich profesorów, aczkolwiek najbardziej zbliżone do rzeczywistości, było nie tylko nie autorytatywne w międzynarodowym ruchu komunistycznym, ale nade wszystko nie pierwsze. Wcześniej już bowiem na forum KPZR, sowieckiej partii komunistycznej, dzierżącej **monopol** na wymyślanie różnych „ideologicznych definicji”, dopóki chińska partia nie zaczęła go podważać, choć akurat

w sprawie określenia „komunizmu” głosu nie zabierała, zabrano się do dzieła.

Pierwszą jaskółką w tej dziedzinie, w październiku 1952 r., był głos Stalina w broszurce pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”, w której wypowiedział się na temat koniecznych przesłanek towarzyszących przechodzeniu socjalizmu w komunizm. Stalin jednakże, **nie sformułował** przy tej okazji definicji komunizmu. W broszurce wymienił jedynie trzy warunki wstępne, jako **niezbędne** przy przegradzaniu się socjalizmu w komunizm i to wszystko.

Warunkami tymi, ujmując sprawę najkrócej, były:

1) dalszy wzrost produkcji, szczególnie tzw. środków produkcji (maszyn i urządzeń wytwarzających te środki);

2) przekształcenie własności kolchozowej w ogólnonarodową, sowchozową (w efekcie państwową);

3) dalszy rozwój kulturalny społeczeństwa (do którego Stalin zaliczył, między innymi, swobodny wybór miejsca zatrudnienia oraz 5-godzinny dzień pracy).

Swoje „warunki wstępne” Stalin, bardzo zdawkowo zresztą, skontretyzował następnie, postulując **podwojenie** w ZSRR dochodów indywidualnych.

Jak dalece Stalin **nie zdawał** sobie sprawy o czym pisał, a w konsekwencji tego czym miał być komunizm, można zilustrować na konkretnych faktach.

Produkt krajowy brutto w ZSRR, w przeliczeniu na głowę mieszkańca, wynosił na początku lat 1950-ch, według dzisiejszych cen, nie więcej niż ok. 1-1,5 tys. dolarów.

Stąd też nawet jego podwojenie **nie mogło** gwarantować realizacji zasady „każdemu według potrzeb”, choćby tych najbardziej elementarnych i skromnie liczonych. W dzisiejszych krajach gospodarczo rozwiniętych na przykład, nawet wielokrotnie wyższe dochody, na poziomie 20 tys. dolarów na głowę mieszkańca, uważane są za **niewystarczające** dla zaspokojenia podstawowych materialnych i duchowych potrzeb człowieka, a co dopiero mówić o „stalinowskich dochodach” w komunizmie, na poziomie 1/10 tej sumy!

Na temat wielu innych aspektów budowy komunizmu, Stalin nie

wypowiedział się i stąd nie bardzo wiadomo **czym** naprawdę miał on być i **jak** funkcjonować w praktyce. Wspominał tylko, że w komunizmie żadnych „stosunków towarowych” nie będzie, teza doktrynalnie zgodna z marksizmem-leninizmem, ale co miałyby je zastąpić - nie wiadomo (prawdopodobnie jakiś system dystrybucji dóbr i usług, oderwany od kryteriów ekonomicznych).

Na plus Stalinowi trzeba jednak zaliczyć, że **nie śpieszył się** z przechodzeniem od socjalizmu do komunizmu, nie wyznaczając żadnych konkretnych dat docelowych. Co najważniejsze, Stalin, zwołując po ponad 13-letniej przerwie zjazd partii, XIX-ty, w dniach 5-14 października 1952r., sprawy budowy komunizmu w ZSRR nie postawił na porządku dziennym. W rezultacie tego, zjazd nie uchwalił żadnego nowego programu partii, który taką budowę, z woli Stalina oczywiście, formalnie zapoczątkowałby, albo przyjął do wiadomości już wcześniej rozpoczęte działania w tym kierunku.

Stalin, realista i cynik, zdawał sobie prawdopodobnie sprawę z tego, że szanse na przejście od socjalizmu do komunizmu w ZSRR są oddalone w czasie, jeśli w ogóle realne. Możliwe też, że przewidywał nie doczekanie końca budowy komunizmu, a więc po co miał ją rozpocząć, żeby potem nie na niego spadły wszystkie zaszczyty? Z tego co dziś wiadomo, Stalin liczył się serio z wybuchem III wojny światowej, sam zresztą parł do niej, a **nie** do budowy komunizmu, która wtedy nie była jego priorytetem.

Zadania zbudowania komunizmu podjęli się natomiast jego następcy, a raczej następca, Nikita Chruszczow.

### **C h r u s z c z o w o w s k i   k o m u n i z m**

Po wstrząsach 1956-1957, na które złożyły się XX zjazd KPZR w lutym 1956 r., z poufnym referatem Chruszczowa o Stalinie, wydarzenia polskie i węgierskie z października-listopada tegoż roku, a wreszcie rozbicie „grupy antypartyjnej” Malenkowa-Mołotowa-Bułganina na czerwcowym plenum KC KPZR w Moskwie w 1957 r., w ZSRR zapanował chwilowy spokój.

Korzystając z tej sytuacji, Chruszczow zwołał w dniach 27 stycznia - 5 lutego 1959 r. XXI zjazd KPZR.

Rewelacji w stylu XX zjazdu już na nim nie było, ale z wielu względów XXI zjazd był niezwykle ważny.

Przed wszystkim, choć jeszcze nieco wcześniej Chruszczow był

innego zdania, zjazd zdecydował, że budowę socjalizmu ostatecznie **zakończono** i czas najwyższy **rozpocząć** budowę komunizmu.

Jako pierwszy krok w tym kierunku zjazd przyjął 7-letni plan rozwoju gospodarczo-społecznego na okres lat 1959-1965, w efekcie zrywając z tradycją planów 5-letnich. Zjazd ponadto zatwierdził tezy referatu Chruszczowa dotyczące zadań gospodarczo-społecznych na okres 15-tu lat, przewidujących 2-3-krotny wzrost produkcji, który miał być już „programem budowy komunizmu”.

Zbudowanie więc komunizmu stało na porządku dziennym KPZR, ale czy naprawdę ruszyło z miejsca - było raczej wątpliwe.

Do sprawy budowy komunizmu, tym razem już bardziej na serio, powrócono więc już wkrótce. W ponad osiem lat po śmierci Stalina oraz w ponad 2,5 roku po XXI zjeździe, w dniach 17-31 października 1961 r., Chruszczow zwołał XXII zjazd, który sprawą budowy komunizmu zajął się już bardziej gruntownie, uchwalając nowy, III w historii program partii, który **zakładał** zbudowanie komunizmu w ZSRR w ciągu najbliższych 20-tu lat.

Odpowiednią uchwałę w tej sprawie, z 31 października 1961 r., z inicjatywy Chruszczowa rzecz jasna, przyjęto oczywiście jednogłośnie, z brawami na stojąco i okrzykami „Ura!” ...

Bardziej sprecyzowany niż na XXI zjeździe pomysł zbudowania komunizmu, już w drugim dniu obrad XXII zjazdu, 18 października, jak zwykle ze swadą i bez nuty wątpliwości, Chruszczow wyłożył w swoim wystąpieniu, a delegaci, mając dobrze w pamięci stalinowskie czasy, ani próbowali z nim polemizować, akceptując wszystko po pozorowanej dyskusji, co mieli do zaakceptowania.

Formułując cel ostateczny i ujmując go w ramy czasowe, zjazd partii, a w praktyce jej przywódca, Chruszczow, sformułował wreszcie definicję komunizmu. Jest ona znacznie krótsza od tej z peerelowskiej encyklopedii, co jest nawet zrozumiałe ze względów propagandowych, gdyż zbyt długa i wymądrzona definicja nie byłaby łatwo przyswajalna przez większość członków partii, nie mówiąc już o „szarych masach pracujących” oraz całej „postępowej ludzkości”.

Z drugiej strony jednakże, przyjęta przez zjazd definicja doszła do takiego uproszczenia, że stała się hasłowa, naiwna, jeśli wręcz nie niepoważna.

W wolnym przekładzie, z polskim przestankowaniem, brzmi ona następująco:

- „komunizm jest bezklasowym ustrojem społecznym, z jedyną,

społeczną formą własności środków produkcji i pełną równością społeczną wszystkich członków społeczeństwa;

- wszechstronnemu rozwojowi społeczeństwa towarzyszy nieprzerwany wzrost sił wytwórczych dzięki nieustannemu postępowi nauki i techniki;

- wszystkie źródła wspólnego dobra łączą się w wezbrany potok, w efekcie czego urzeczywistni się szczytna zasada „od każdego według zdolności - każdemu według potrzeb”.

- „komunizm jest wysoko zorganizowanym systemem społecznym wolnych i społecznie uświadomionych ludzi pracy, w którym ustanowiony jest społeczny samorząd;

- komunizm jest systemem społecznym, w którym praca dla jego dobra jest pierwszą potrzebą każdego z jego członków, koniecznością każdego i wszystkich i gdzie zdolności jednostki wykorzystuje się z największym pożytkiem dla wszystkich”.

Powyższą definicję, górnolotną, miejscami alegoryczną, częściowo zapożyczoną z Manifestu Komunistycznego i z oderwanych wypowiedzi Marksa, Engelsa i Lenina, powtórzył jeszcze raz, w 25 lat później, XXVII zjazd KPZR, z lutego 1986 r., a więc już za czasów „pierestrojki” Gorbaczowa. Definicję zamieścił następnie w całości moskiewski „Polityczeskij słowar” z 1987 r., uświęcając ją jako prawdę obiegową.

Definicja komunizmu zatem, gorsza czy lepsza, doczekała się wreszcie sformułowania, a na tej podstawie można już było, jak to uczyniła peerelowska encyklopedia, „dośpiewywać” sobie resztę, przy zachowaniu jednakże jej treści.

Sprawą o wiele ważniejszą stało się jej **przetłumaczenie** na ilościowe i jakościowe zadania, które komunizm uczyniłoby zrozumiałym dla każdego.

Zgodnie z postanowieniami XXII zjazdu KPZR z 1961 r., dochód narodowy (określenie zbliżone do „produktu krajowego brutto”) miał w ZSRR wzrosnąć w ciągu 10-ciu lat o 150 procent, a w ciągu 20 lat aż o 400 procent. Dochody indywidualne z kolei, miały wzrosnąć o 250 procent w ciągu 20-lecia, podczas gdy produkcja rolna o 150 procent w ciągu 10-lecia i 250 procent w ciągu 20-lecia.

Już w ciągu pierwszego 10-lecia, ZSRR miał **prześcignąć** USA w produkcji podstawowych produktów rolnych na głowę mieszkańca!

Jeszcze bardziej ambitne zadania postawiono przed przemysłem.

W ciągu pierwszego 10-lecia jego produkcja miała wzrosnąć o

150 procent, czyli **przewyższyć** produkcję w USA, a w ciągu 20-lecia aż o 500 procent, pozostawiając produkcję amerykańską ... „daleko w tyle”, jak to dosłownie sformułowano.

Produkcja energii elektrycznej na przykład, pod koniec 20-lecia, miała wzrosnąć do poziomu 2,7-3,0 bilionów kilowatogodzin rocznie, a stali do 250 mln. ton odpowiednio.

Inne zadania szczegółowe, niektóre dopracowywane już po zjeździe, nie zawsze ujęte ilościowo, były również nie mniej ambitne. Przejazdy środkami komunikacji miały być bezpłatne (bez bliższego sprecyzowania którymi), tak jak „podstawowe posiłki”. Samochody zaś miały być „wypożyczane” przez bliżej nieokreślone organizacje (nie sprecyzowano czy za darmo i na jak długo).

Przechwałki, gdyż inaczej nie można nazwać sformułowanych zadań ilościowych, zwłaszcza w kontekście „prześcignięcia” USA, nie tylko źle świadczyły o ich autorach, ale nade wszystko oparte były o **błędne** dane wyjściowe. Rozpiętość w produkcji przemysłowo-rolnej pomiędzy USA i ZSRR bowiem, już na starcie, była **znacznie** większa, co zniwelowanie tylko różnic dzielących oba kraje czyniło zadanie to o wiele trudniejszym, niż to sobie wyobrażano. A co dopiero było mówić o zostawieniu USA „daleko w tyle”!

Ponadto, zjazd przyjmował pomysły Chruszczowa pozornie entuzjastycznie, ale tak naprawdę miał go dość, a nawet bał się, aby jego wiza przyszłości nie stała się rzeczywistością.

Chruszczow, co najbardziej wystraszyło obecną na zjeździe „Nomenklaturę”, zapowiadał ni mniej ni więcej, że w komunizmie nie będzie państwa. A ona przecież z niego żyła! Wiedziała też aż nadto dobrze, że nawet w komunizmie nie starczy dla wszystkich po równo. Tracąc poza tym swoje przywileje, przy braku państwa, nie miałyby opiekuna troszczącego się o jej byt, dotąd zawsze „równiejszy” od innych członków społeczeństwa! Komunizm groził jej wrzuceniem do jakiegoś wspólnego worka, jawiącego się niezbyt jasno z paplaniny Chruszczowa, który grzmiał, że wszyscy będą pić z tego samego i pełnego kubka, dodając zaraz jednakże, iż każdy będzie musiał najpierw napełnić go, zanim będzie mógł napić się z niego. A co się stanie, jeśli nie każdy będzie go napełniał, jak to było aż nadto widoczne już w socjalizmie? Kubek będzie wtedy pusty, albo prawie pusty, do którego, co gorsza, nie mając specjalnych praw i „chodów”, trudno będzie się nawet dopchać, choćby dla umoczenia w nim ust!

Na tym nie koniec. Chruszczow miał już opinię człowieka, który

za cokolwiek nie zabrał się, to **nic** mu z tego nie wychodziło.

Najpierw zaczął od odziedziczonego po Stalinie rolnictwa, istotnie w opłakanym stanie. Coś nawet w nim poprawił, ale tak wielkim kosztem i przy takim zamieszaniu, że w efekcie niewielka poprawa była więcej niż zneutralizowana nowymi komplikacjami. Rozluźniona poza tym dyscyplina społeczna po śmierci Stalina spowodowała, między innymi, gwałtowny wzrost popytu na dobra konsumpcyjne, żywność w pierwszym rzędzie, co doprowadziło do większych jeszcze niż dawniej braków w sklepach, przy szybciej od produkcji rosnących dochodach ludności.

Na domiar złego, na co nawet nie porwał się Stalin, Chruszczow zakazał hodowli na przyzagrodowych kołchoźniczych i pracowniczych działkach, które dawały większość masy towarowej na nabiałowo-mięsny rynek. Natychmiast, jak było do przewidzenia, sytuacja zaopatrzeniowa na rynku żywnościowym gwałtownie pogorszyła się, na co władze, w maju 1962 r., zareagowały podwyżką cen żywności o 30-40 procent i to bez żadnej rekompensaty dla najniżej zarabiających. Odpowiedzią na ten krok był strajk protestacyjny, 2 czerwca 1962 r., zakładów w Nowoczerkassku. Pokojowy pochód strajkujących, z portretami Lenina i wyśpiewywaniem „Międzynarodówki”, podstępnie ostrzelano, zabijając 24 osoby, raniąc 39 i setki aresztując. W doraźnej rozprawie, 7-miu aresztowanych skazano na śmierć, organizując jeszcze przy tej okazji, jak za Stalina, „grupy ludności”, domagające się rozstrzelania „wściekłych psów”! (co uczyniono).

O nowoczerkasskich wydarzeniach, uchwalający program budowy komunizmu delegaci na XXII zjazd jeszcze nie wiedzieli co prawda, ale wiedzieli już o innych i licznych potknięciach Chruszczowa. W rolnictwie, Chruszczow w sumie niewiele poprawił, jeśli nie liczyć importu zbóż z zagranicy, o czym Stalin nigdy nie chciał słyszeć. Import ten doprowadził do prawie 9 mln. ton rocznie (po Chruszczowie było jeszcze gorzej; w 1984 r. import zbóż osiągnął prawie 56 mln. ton, stanowiąc ok. 1/3 podaży zbóż w ZSRR w ogóle).

Niektóre wysiłki Chruszczowa poprawy sytuacji w rolnictwie, co gorsza, jak to było z promocją uprawy kukurydzy, która stała się jego obsesją, zamiast przynieść mu uznanie - stały się powodem do drwin (zyskując mu nawet przydomek „Nikity-kukuruźnika”).

Chruszczow nie zniechęcał się jednak i brnął dalej. Plany 5-letnie, jak to już wspominałem powyżej, zamienił na 7-letnie, na krótko co prawda, gdyż po jego obaleniu natychmiast powrócono do 5-latek, ale kto wie co by było, gdyby dłużej był u władzy i miał więcej czasu na zajęcie się

centralnym planowaniem i zarządzaniem w gospodarce. Odnosnie centralnego zarządzania gospodarką właśnie, to w imię jego decentralizacji, w maju 1957 r., za jednym zamachem obalił ministerstwa gospodarcze, tworząc na ich miejsce „sownarchozy”, wielkie „sowieckie jednostki gospodarki narodowej”, w liczbie 105, z których prawie 70 procent znalazło się w rosyjskiej republice. Moskiewską Nomenklaturę krok ten przyprowadził wręcz o panikę, gdyż traciła swoje dotychczasowe stołki, a Moskwę przykro było opuszczać, „w terenie” zaś też nikt na nią nie czekał.

Innymi „konikami” Chruszczowa było tworzenie „agro-miast”, podział aparatu partyjnego na „miejski” i „wiejski”, a wreszcie nagłe redukcje stanu sił zbrojnych. Słuszne niewątpliwie decyzje w tym ostatnim przypadku, ale niezdarne realizowane, wywoływały rozgoryczenie zwalnianych ze służby oficerów, których wyrzucano po prostu na bruk, co w efekcie przyczyniło się do jego niepopularności w Armii i zdymisjonowania. W czerwcu 1957 r. Armia obroniła go przed „antypartyjną grupą” Małenkowa-Mołotowa-Bułganina. Teraz jednakże, zwłaszcza mając w pamięci bezceremonialne i podstępne usunięcie marszałka Gieorgija Żukowa z funkcji ministra obrony, który uratował Chruszczowa przed „grupą antypartyjną”, Armia miała go już po uszy i nie ruszyła się, kiedy zabrano się do pozbawiania go władzy (pozbawiano go władzy przez dwa dni, a więc było sporo czasu na to, żeby „spiskowców” mogła zneutralizować).

Czując się niezagrożonym, Chruszczow „rozrabiał” nadal i na każdym odcinku. A jeśli do tego wszystkiego dodać, częściowo wspomniane już w innym rozdziale, awanturnictwo Chruszczowa na arenie międzynarodowej, to tym bardziej miano go wszędzie dosyć. W końcu, „pałacowy zamach stanu”, pierwszy tego rodzaju w historii ZSRR, pozbawił go władzy 14 października 1964 r.

Czy wydarzenie to zaprzepaściło szanse zbudowania komunizmu w ZSRR?

Nie, z całą pewnością nie. Chruszczow, gdyby nawet działał w pełnej zgodzie z Nomenklaturą, Armią i KGB, żadnego komunizmu **nie** gdyby nie zbudowałyby tak czy owak, a zwłaszcza w postaci wymyślonej przez siebie, która była w założeniu **niedorzeczna i niemożliwa** do zrealizowania. W tym stanie rzeczy Chruszczow nie tylko nie zbudowałyby żadnego komunizmu, ale jeszcze rozłożyłyby na łopatki gospodarkę, która i bez tego goniła resztkami tchu.

Co więcej, Chruszczow, dochodząc do władzy dopiero w wieku 59-ciu lat, a do 1958 r., czyli do momentu zostania premierem, przy zachowaniu funkcji I Sekretarza KC, **nie miał** władzy absolutnej przez pierw-

sze pięć lat. Potem też różnie z nią bywało. Fakt, że tak łatwo odsunięto go od władzy w „pałacowym zamachu stanu”, był dowodem na to, że władza jego była krucha, nieporównywalnie słabsza od władzy jego dwóch poprzedników, Lenina, a nade wszystko Stalina.

W tej sytuacji aż dziw bierze, że Chruszczow, w wieku aż 67,5 lat, porwał się na budowę komunizmu! Zakreślony przez niego 20-letni okres, nierealny zresztą, z góry przecież **wykluczał** osobiste jego dogłębne dzieła budowy, w sytuacji kiedy nikt z jego najbliższego otoczenia nie wykazywał dla niej większego zainteresowania.

Skąd wobec tego pomysł tak karkołomnego przedsięwzięcia i to w okresie niecałego jednego pokolenia?

Odpowiedź na to pytanie **nie jest** w pełni możliwa nawet w niemal 40 lat, które upłynęły od XXII zjazdu KPZR.

Ewentualnym wytłumaczeniem tego może być fakt, że w ósmym roku władzy Chruszczowa, nad jego głową zaczęły gromadzić się niebezpieczne chmury. „Beton”, dominująca w partii siła i prawdopodobnie większość „ludzi radzieckich”, nie mogła wybaczyć Chruszczowowi jego ataku na Stalina na XX zjeździe KPZR w lutym 1956 r. Może wybaczone by mu ten atak, gdyby mógł wykazać się sukcesami w gospodarce, zwłaszcza na odcinku zaopatrzenia w żywność, ale tak nie było. Przeciwnie, sytuacja gospodarcza **pogarszała się** nieprzerwanie, co przypisywano jego „szaleństwu” w kraju i w świecie. W konsekwencji tego, rehabilitacja Stalina, jeśli nawet oficjalnie nie wspierana przez najwyższe władze, rosła samorzutnie z dnia na dzień. Jedynymi i spektakularnymi osiągnięciami, które Chruszczow chciał zdyskontować na swoje dobro, były sowieckie osiągnięcia w kosmosie, po tym jak na orbitę okołozemską poleciał najpierw Sputnik, a potem Jurij Gagarin. Osiągnięcia te jednakże, szły **nie** na konto Chruszczowa, ale ... Stalina! On bowiem - szeptano - stworzył bazę dla tych sukcesów, a nie Chruszczow, co istotnie było prawdą.

Stąd też, nie wiadomo czy z jego inicjatywy, czy z czyjegoś podszeptu, Chruszczow postanowił rozprawić się ostatecznie z kultem Stalina. Aby jednak nie spotkać się z zarzutem „rewizjonisty”, albo co gorsza „kontrewolucjonisty”, musiał wyjść z jakimś pomysłem, który „zatkałby” usta wszystkim mu niechętnym. Budowa komunizmu była tutaj **doskonałym** rozwiązaniem dylematu. Człowiek proponujący coś tak szczytnego, ideologicznie świętego, jak budowę komunizmu, nie mógł przecież być „rewizjonistą”, ani tym bardziej „kontrewolucjonistą”! Stalin nie brał się za taką budowę, tylko Nikita Siergiejewicz Chruszczow, a więc niech mu będzie chwała!

Pomysł budowy komunizmu miał jeszcze inny, formalno-ideologiczny powód.

Konkretnie mówiąc, w partii obowiązywał ciągle jeszcze tzw. II program, przyjęty w marcu 1919 r., na VIII zjeździe ówczesnej RKP(b). Program ten, mówiący między innymi o przejściu Rosji od kapitalizmu do socjalizmu, zdezaktualizował się już po dwóch latach, w rezultacie wprowadzenia NEP, a potem dobił go ostatecznie stalinizm. Stalinizm jednakże, czego nie podważano, zbudował socjalizm!

Coś więc z tym galimatiasem trzeba było zrobić. Z formalnego punktu widzenia bowiem, partia, działająca w oparciu o zdezaktualizowany program, liczący sobie już ponad 42 lata, stawiała się w wyjątkowo **niepochlebny** świetle. Roszcząc sobie prawo do przewodzenia sowieckiemu społeczeństwu, „wspólnocie socjalistycznej” oraz „całej postępowej ludzkości”, KPZR, nie mając właściwie programu, jakby sama nie wiedziała **co** miała dalej robić!

Nowy program partii musiał zatem jakoś zaradzić tej niecodziennej sytuacji.

Socjalizmu KPZR nie mogła budować po raz drugi, gdyż lepszy lub gorszy był już na miejscu i wszędzie to zapisano.

Na tym nie koniec. Na XXI zjeździe stwierdzono przecież, że socjalizm został w ZSRR już „na dobre” zbudowany, a nawet wezwano do budowy komunizmu! Półgębkiem jakby, ale wezwano. Nie pozostawało więc nic innego, niż pójść za ciosem i zabranie się już na serio za zapowiedzianą na początku 1959 r. budowę komunizmu.

Komunizm zresztą, był **drogi** sercu Chruszczowa i zapewne naprawdę chciał nim uszczęśliwić „ludzi radzieckich” i „całą postępową ludzkość”. Chruszczow, z pochodzenia autentyczny robotnik, nie będąc jeszcze członkiem partii bolszewickiej, bez reszty popierał jej działalność już od najmłodszych lat. Po Rewolucji Marcowej, w czasie puczu gen. Kornilowa, 23-letni Chruszczow został członkiem Rewkomu w Rutczenkowie, w zagłębiu donbaskim. Wstąpił też do Czerwonej Gwardii, w szeregach której walczył z „białymi” kozakami, a następnie do partii bolszewickiej, z ramienia której, jako komisarz polityczny batalionu Armii Czerwonej, brał udział w wojnie domowej.

Z takim życiorysem, będąc jednym z nielicznych już bolszewików z przedsowieckich czasów, którzy na początku lat 1960-ch tkwili jeszcze tu i ówdzie w kierownictwie partii i państwa, Chruszczow był zapewne oddany bez reszty sprawie komunizmu i **szczerze** dążył do jego zbudowania. A że nie bardzo wiedział czym on był naprawdę i jak go zbudować

wać, to już oddzielne zagadnienie.

I tak, z jego inicjatywy, latem 1961 r., opublikowano projekt nowego, III-go z kolei programu w historii partii, poddając go pod powszechną dyskusję (której faktycznie nie było). Mało kogo interesował ten projekt, gdyż o wiele bardziej pasjonujący był trwający już od lat pojedynek pomiędzy żywym Chruszczowem na Kremlu, a martwym Stalinem w sąsiadującym z nim Mauzoleum.

Dla zwoływanego przez Chruszczowa XXII zjazdu nie było więc sprzyjającej aury. Proponowanej w materiałach zjazdowych chruszczowowskiej budowy komunizmu nie kwestionowano co prawda, w trakcie jej prezentowania przez autora, przyjmując ją „burnymi apłodizmentami”, ale tak naprawdę nad obecnymi na sali delegatami unosił się duch Stalina ...

Wiedząc o tym, Chruszczow, w sposób charakterystyczny dla niego, już w swoim wystąpieniu 17 października 1961 r., otwierającym zjazd, z mety zaatakował Stalina, wzywając zebranych do ostatecznego rozprawienia się z przeżytkami jego kultu. Zjazd jednakże pozostał głuchy na ten apel, ociągając się z jakąś zdecydowaną akcją w tym kierunku. Nie bardzo też, po serii obowiązkowych braw, zjazd przejął się proponowaną przez Chruszczowa budową komunizmu. Zaniepokojony tym, Chruszczow, w przemówieniu końcowym na zjeździe w dniu 30 października, powrócił do sprawy „kultu jednostki” i tak pokierował sprawami, że jeszcze tej samej nocy ciało Stalina wywleczono z Mauzoleum, spalono, a prochy zamurowano w kremłowskiej ścianie.

W rzeczywistości jednakże, aczkolwiek zjazd formalnie uchwalił program budowy komunizmu, jak też niby rozprawił się z „kultem jednostki”, sprawy zostały po staremu. Entuzjazmu dla budowy komunizmu zjazd nie wzbudził, a duch Stalina straszył nadal, jeśli już nie z Mauzoleum, to z pobliskiej mu ściany kremłowskiej.

Co Chruszczow miał robić w tej sytuacji?

Zrobić mógł zapewne wiele, gdyby był kimś innym, niż był.

Niestety, walcząc z „kultem jednostki” sam w końcu zaczął tworzyć kolejny, wokół własnej osoby, co ostatecznie podkopało resztki wiary w niego. Szczególnie denerwujące dla wielu weteranów „wojny ocyźnianej” było przypisywanie sobie przez Chruszczowa roli głównego pogromcy Niemiec. W czasie wojny, najpierw w stopniu generała-majora, a potem generała-lejtnanta, Chruszczow był członkiem Rad Wojennych niektórych frontów, ale jako „politruk”, nie oficer liniowy czy sztabowy, niczym godnym uwagi nie przyczyniając się do zwycięstwa. W dniu 6 lutego 1944 r., wyznaczony na przewodniczącego Rady Najwyższej

republik ukraińskiej, zaprzestał swojej wojaczki, przechodząc do cywila. Dlatego też jego obalenie przeszło niemal bez echa, bez sprzeciwu i współczucia ze strony kogokolwiek, poza możliwym wyjątkiem niektórych b. łagierników stalinowskich, ale oni nigdy nie cieszyli się w ZSRR uznaniem.

Po pozbawieniu Chruszczowa stanowisk, wygnano go z żoną Niną Pietrowną, do jednej z dach rządowych w wiosce Pietrowo-Dalnieje, ok. 35 kilometrów od Moskwy, gdzie przebywał do śmierci pod czujnym okiem ochrony KGB, która izolowała go szczelnie od świata zewnętrznego.

Tam, jeśli wierzyć niektórym relacjom, Chruszczow nagrał swoje wspomnienia, które, najprawdopodobniej „podfryzowane” przez KGB, ze względów do dziś niejasnych, przerzucono następnie do USA, gdzie w 1974 r. ukazały się drukiem.

W pamiętnikach **nie ma** słowa o budowie komunizmu, mimo że Chruszczow aż 3-krotnie wspomina o XXII zjeździe! Zapomniał o swoich propozycjach na jego forum, wstydził się ich, czy co jeszcze? A szkoda, gdyż ciekawe byłoby usłyszeć co Chruszczow myślał o „budowie”, jak też o komunizmie w ogóle, gdyż i tego nie można się doszukać w pamiętnikach.

Prawdy na ten temat nie dowiemy się chyba już nigdy, a w każdym razie nie bezpośrednio od Chruszczowa. W wieku ponad 78 lat, urodził się 17 kwietnia 1894 r., Chruszczow zmarł 11 września 1971 r. W dwa dni później, organ KC KPZR „Prawda”, w maleńkiej notce, nie nekrologu, odnotował to wydarzenie, informując swoich czytelników o zgonie „b. I Sekretarza KC KPZR i b. premiera ZSRR, rencisty, Nikity Sjergiejewicza Chruszczowa” ... Żadnych oficjalnych uroczystości pogrzebowych nie było, a ciało jego pochowano na moskiewskim cmentarzu Nowodiewicze. Cmentarz oraz dom pogrzebowy, ze „względów sanitarnych”, był zamknięty kordonem wojsk MWD. Chętni do wzięcia udziału w pogrzebie, wśród których przeważali b. łagiernicy, nie mogli przebić się przez szczelny kordon, poza niektórymi dziennikarzami zachodnimi. O godz. 11,30, 13 września 1971 r., na cmentarz zajęchała z dużą szybkością kawałkadek ok. 30 samochodów, z trumną Chruszczowa na półciężarówce ... Wśród nielicznych obecnych na cmentarzu najwięcej było tajnych agentów, potem dziennikarzy zachodnich, a dopiero następnie rodzina i nieco znajomych. Z władz nie było nikogo. Przed opuszczeniem trumny do grobu, rosyjskim zwyczajem została otwarta, a stojący obok niej 36-letni syn Chruszczowa, Sjergiej, inżynier-rakietowiec, wygłosił krótkie przemówienie pożegnalne. Następnie, jak spod ziemi, wyrosła niewielka orkiestra w

cywilnych ubraniach i odegrała hymn ZSRR. Trumnę szybko zamknięto i opuszczono w dół, jeszcze szybciej przysypując ją ziemią... Niedoszłego „budowniczego komunizmu” pochowano niemal ukradkiem ...

Chruszczow, trzeba oddać mu sprawiedliwość, komunizmu na szczęście nie zbudował, ale za to stalinowskiemu socjalizmowi nadał „ludzkiej twarzy”, rzecz o wiele **ważniejsza** od wszystkich innych, których dokonał za swojego żywota. Właśnie jemu, bez względu na jego błazeńskie maniery, wybuchowość i nieobliczalność w zachowaniu, które omal nie przyprawiły świata o zgubę, ludzkość ma bardzo wiele do zawdzięczenia. Chruszczow bowiem, atakując „kult jednostki”, Stalina, ugodził **mimoходом** w komunizm.

I kto wie, czy nie ugodził go śmiertelnie.

Stosunek Chruszczowa do spraw polskich nie był przychylny. Nie wiadomo też dlaczego wielu Polaków uwierzyło w bajkę, że Chruszczow jakoby chciał wyjaśnić sprawę mordu katyńskiego i innych zbrodni popełnionych na Polakach, ale powstrzymać od tego miał go Gomułka.

Nieprawda! Dziś wiadomo już ponad wszelką wątpliwość, że to właśnie Chruszczow, na pytanie KGB co zrobić z tą sprawą, kazał **odłożyć ją na półkę** ...

### Cisza wokół budowy

Miejsce obalonego Chruszczowa, na następne ponad 18 lat, zajął niemal 58-letni **Leonid Iljicz Breżniew**, ongiś jego zausznik, a potem pogromca, choć „cywilizowany” jak na tradycje rosyjsko-sowieckie. Chruszczowa nie stracił, co mógł przecież uczynić z łatwością, ale za to dopilnował wszystkiego w szczegółach, żeby go upokorzyć i izolować od otoczenia (poza najbliższą rodziną). Breżniew, charakterologiczne przeciwieństwo Chruszczowa, miał jednak wspólną z nim cechę - nie był żądnym krwi (oficera, który strzelał do niego, zakazał ukarania śmiercią, a po kilku latach polecił go zwolnić z aresztu).

Z drugiej strony jednak, nie tak jak Chruszczow, który parł na wykorzenienie do cna kultu Stalina, Breżniew, gdyby w swoich pomysłach nie został powstrzymany przez niektórych członków BP, zabierał się dla odmiany do jego pełnej rehabilitacji. Do tego w końcu nie doszło, ale poszła ona tak daleko, że siłą rzeczy usunęła kompletnie w cień pamięć o Chruszczowie.

Z tego też zapewne powodu, choć nie był to powód główny, kontynuowanie rozpoczętej przez Chruszczowa budowy komunizmu, stało

się dla Breżniewa kłopotliwe, jeśli nie niemożliwe.

Jak bowiem, czego nie mógłby uniknąć, miał nawiązywać do „budowlanych” uchwał XXII zjazdu KPZR bez wymieniania nazwiska Chruszczowa? Uchwały podjęto przecież z jego inicjatywy i pod jego naciskiem. Zewsząd więc wyłaniałaby się w takiej sytuacji postać Chruszczowa, którego należało zapomnieć, a **nie** popularyzować!

Nic zatem dziwnego, że niemal od pierwszego dnia po „zmianie warty”, o rozpoczętej przez Chruszczowa budowie komunizmu zaczęto jakby zapominać.

W rzeczywistości, trzymając się ściśle faktów, niezupełnie tak było, gdyż formalnie uchwały XXII zjazdu obowiązywały i coś trzeba było z nimi zrobić. Rzecz jednak w tym, że robić można było różnie, formalnie niczego „ideologicznego” nie kwestionując z niedalekiej przeszłości, ale faktycznie wszystko podważając.

Pierwszą okazją do takiego właśnie „zagrania” stał się XXIII zjazd KPZR, odbyty w dniach 29 marca - 8 kwietnia 1966 r. Pomijając już sprawy organizacyjne, bardzo zresztą istotne, jak obalenie stworzonego jeszcze w 1952 r. przez XIX zjazd Prezydium KC i powrót do tradycyjnego Biura Politycznego, czy też obalenie tytułu I Sekretarza KC i powrót do tytułu Sekretarza Generalnego KC, XXIII zjazd podjął jeszcze inne decyzje, które szły **w poprzek** XXII zjazdowi. Tak na przykład, przywrócono 5-latkę, z przyjęciem nowej, 8-mej z kolei, na okres lat 1966-1970, zamiast kontynuowania rozpoczętych przez Chruszczowa 7-latek. Obalono ponadto sow-narchozy i przywrócono instytucję ministerstw gospodarczych.

O kontynuowaniu zaś trwającej niby budowy komunizmu **nie było** właściwie mowy. Delegaci na zjazd byli nastawieni „prostalinowsko” i „antychruszczowowsko”, a ponieważ budowa komunizmu wiązała się z osobą Chruszczowa, więc **nikt** nie dopytywał się jak ona szła. Żadnych uchwał w tej sprawie, rzecz najważniejsza, również **nie było** i nie próbowano nawet tłumaczyć się dlaczego.

Inaczej jednak, z formalnego punktu widzenia przynajmniej, miały się sprawy na XXIV zjeździe partii, odbytym w dniach 30 marca - 9 kwietnia 1971 r.

Breżniew, w swoim referacie sprawozdawczym, wygłoszonym w pierwszym dniu zjazdu, stwierdził lapidarnie, że w ZSRR, w związku ze zbudowaniem „rozwinętego socjalizmu”, jak to ongiś przewidywał Lenin, powstały warunki „pozwalające nam przystąpić do praktycznego urzeczywistniania wielkiego zadania, postawionego przez Program partii, przyjęty na jej ostatnich zjazdach - do stworzenia materialno-technicznej bazy



komunizmu”.

Użyte przez Breżniewa słowa w sposób o tyle chytry co perfidny „prześlizgnęły się” więc pomiędzy Chruszczowem i XXII zjazdem, **nie wspominając** ani jednego, ani drugiego. Program budowy komunizmu był bowiem tylko **jeden** i tak to zresztą wynikało z przemówienia Breżniewa, który mówił o nim w liczbie pojedynczej, a nie mnogiej. Program ten był przyjęty przez XXII zjazd partii w październiku 1961 r., a **nie** przez bliżej nieokreślone „ostatnie zjazdy” partii!

Dokumentem o wiele ważniejszym, przyjętym przez XXIV zjazd, była jego rezolucja z 9 kwietnia 1971 r.

Rezolucja, podobnie jak 17 innych dokumentów, w tytułach i treści **nie wspominają** o zadaniach związanych z kontynuowaniem budowy komunizmu. Słowem również nigdzie **nie wspomniano** o stanie jego budowy na półmetku, w dziesięć lat po jej rozpoczęciu.

W Rezolucji znalazły się natomiast takie ogólniki jak, że „zjazd przyjmuje do wiadomości, iż w procesie budownictwa komunistycznego ... następują ważne przeobrażenia”, albo że „zjazd podkreśla, iż w walce o zbudowanie komunizmu nieodłączne jest rozwijanie socjalistycznej demokracji ...”

I to właściwie wszystko. Bardziej skonkretyzowanych „aluzji”, na temat trwającego ponoć „procesu budownictwa komunistycznego”, po prostu **brak** w dokumentach zjazdowych.

W ten sposób, formalnie niby podtrzymując program budowy komunizmu, uchwalony przez niesprecyzowane „ostatnie zjazdy”, XXIV zjazd **odłożył** go faktycznie do lamusa ...

Coś tam jeszcze opowiadano na kolejnych zjazdach KPZR o tworzeniu „bazy dla komunizmu”, ale **żadnego** stawiania zadań ilościowych stąd wynikających już nie było.

Na XXV zjeździe KPZR, odbytym w dniach 24 lutego - 5 marca 1976 r., Breżniew w swoim referacie, już na samym jego początku, przypomniał delegatom, że „naród radziecki buduje komunizm”, ale pod jego koniec dodał, że „jeszcze go nie zbudowaliśmy ...” Słowem jednak nie wspominał dlaczego ani tym bardziej co należałoby zrobić, żeby komunizm można było wreszcie zbudować. Mówił o roli partii w „warunkach rozwiniętego socjalizmu”, zapewniał też, że „młode pokolenie jest głęboko przywiązane do komunistycznych ideałów” oraz nawoływał, żeby „partia uczyła się budować komunizm”, ale nie wyjaśnił od kogo miała się tego uczyć, ani tym bardziej sam z takimi naukami nie pośpieszył... Zapewnił tylko, że w „działalności ideowej wychowania” partia poświęca

wiele uwagi w „tworzeniu godnych budowniczych komunizmu”, a na koniec wznosił okrzyk „niech żyje komunizm!”

Żaden inny dokument zjazdu znowu słowem **nie wspomniał** o tym jak postępuje budowa komunizmu, ani nawet o tym, czy buduje się on w ogóle!

Podobnie było na XXVI zjeździe KPZR, który odbył się w dniach 23 lutego - 3 marca 1981 r., z jedną tylko różnicą, o czym wspomnę za chwilę.

W referacie Breżniewa „oklepana” już budowa komunizmu gdzieś się zagubiła, bardziej niż na poprzednich zjazdach pod jego kierownictwem. Wspomnił tylko, że to w gospodarce, w rozwiązywaniu spraw społecznych, podnoszeniu obronności kraju i w aktywnej polityce zagranicznej „tworzą się niezbędne przesłanki dla szybkiego marszu radzieckiego społeczeństwa do komunizmu”. Jak długo miał on jeszcze trwać i czy jego tempa nie można by przyspieszyć - Breżniew nie pisał ponownie słówkiem.

Co się zaś tyczy wspomnianej różnicy, to była nią decyzja zjazdu, która zobowiązywała następny, XXVI-ty, do opracowania **nowego** Programu partii. Przypomniano, że od poprzedniego, III-go, mija akurat 20 lat i że najwyższy czas „odzwierciadlić w nim zaszłe zmiany w życiu radzieckiego społeczeństwa” oraz „najważniejsze zadania w budowie komunizmu”.

Kolejny zjazd odbył się już bez Breżniewa, pod przewodnictwem Gorbaczowa, ale do tego powrócę jeszcze w odpowiednim miejscu.

Teraz natomiast należy stwierdzić, że na czterech zjazdach KPZR, którym przewodniczył Breżniew, sprawa budowy komunizmu, zdecydowana przez XXII zjazd pod przewodnictwem Chruszczowa, po prostu zesłała **na margines** działalności partii, ale ze względów „obrzędowych” zupełnie o niej nie zapomniano.

Prawdę mówiąc, zesłała na margines nie bez ważkich powodów, daleko ważniejszych od obaw, że przy okazji jej podnoszenia przez „breżniewowskie zjazdy” straszyć będzie „duch Chruszczowa”. Dla zilustrowania jak dalece rozmięły się uchwalone przez XXII zjazd KPZR wytyczne z rzeczywistością niech świadczy fakt, że w 20 lat po 1961 r., a więc w 1981 r., ZSRR produkował:

- 1,3 bilionów KWh energii elektrycznej, a więc ponad 2-krotnie **mniej** od zjazdowych założeń;
- stali surowej ok. 150 mln. ton, a więc o 100 mln. ton **mniej** od

założeń (na początku lat 1980-ch stał surowa nie była zresztą synonimem gospodarczego zaawansowania kraju).

ZSRR nie prześcignął też USA w produkcji rolnej i przemysłowej, ani po 10-ciu, ani nawet po 20-tu latach. W momencie jego rozpada-  
nia się, rolnictwo sowieckie „leżało”, zmuszając władze do importu 40-45 milionów ton zboża i 0,5 mln. ton mięsa rocznie, a z przemysłem, materiałochłonnym i energochłonnym, w dodatku przeciążonym zbroje-  
niami, było też nie lepiej (ok. 70 procent przemysłu bezpośrednio i po-  
średnio pracowało na cele wojenne). Produkcja sowiecka stanowiła w  
efekcie nie więcej niż 1/5 amerykańskiej, a na głowę mieszkańca co naj-  
wyżej 1/6 i to w 30 lat od ogłoszenia zostawienia jej „daleko w tyle”, a nie  
po 20-tu latach, jak to zakładano!

Obfitość dóbr zatem, nieodzowna dla realizacji komunistycznej  
zasady „każdemu według potrzeb”, stała się więc w ZSRR **utopią** i nie  
bez ujemnych konsekwencji dla jego dalszych losów, jak i „realnego ko-  
munizmu” w ogóle.

Stąd też nic dziwnego, że następcy Chruszczowa, Breżniewowi,  
nie śpieszyło się do budowy komunizmu, mimo formalnie zobowiązują-  
cych go do tego uchwał XXII zjazdu. Breżniew, na początku swojej wła-  
dzy, nie wiedząc jeszcze co wyjdzie z wyścigu gospodarczego ZSRR-  
USA, mógł porwać się na kontynuowanie rozpoczętego przez Chrusz-  
czowa dzieła, ale zamiarów takich **nigdy** nie miał, a nade wszystko nie on  
był „carem gospodarczym”, ale premier Aliekszej Kosygin. Kosygin,  
mający gospodarkę „w palcu”, człowiek o poczuciu rzeczywistości, ani  
myślał wdawać się w jakieś awanturnictwo ideologiczne, które zrujnowa-  
łoby ją bez reszty. Zamiast odchodzić od tzw. mechanizmów rynkowych,  
których resztki tkwiły jeszcze w gospodarce sowieckiej, a to byłoby ko-  
nieczne w przypadku budowy komunizmu, Kosygin próbował je, darem-  
nie niestety, wzmocnić, gdyż uginająca się pod ciężarem obłądnych zbro-  
jeń gospodarka nie pozostawiała miejsca na jakiegokolwiek eksperymenty.

I tak było do 1976 r., kiedy Kosygin, ze względu na zawał serca,  
opuścił swoje stanowisko. Jego następca, Nikołaj Tichonow, nie sprzeci-  
wiałby się zapewne Breżniewowi, gdyby ten zechciał budować komu-  
nizm, ale on **niczego** nie chciał! Trawiły go już wtedy coraz bardziej róż-  
ne choroby i gdzie mu tam było do zabierania się za jakąś mordęgę w  
rodzaju budowy komunizmu ...

Nie bez znaczenia był i inny powód, a mianowicie **brak** przez  
długie lata pełnego monopolu władzy Breżniewa i nie tylko z powodu

dzielenia jej z Kosyginem, ale także z Nikołajem Podgornym, do czerwca  
1977 r. przewodniczącym Rady Najwyższej ZSRR, który zwolennikiem  
budowy komunizmu, podobnie jak Kosygin, nie był.

Rządzący więc triumwirat Breżniew-Kosygin-Podgorny, przez  
pierwsze 12-13 lat po obaleniu Chruszczowa, sam nie kwapił się do bu-  
dowy komunizmu, ani też **nikt** nie wzywał go do tego.

Armia, a raczej „kompleks wojskowo-policyjny”, nie była zwo-  
lennikiem jego budowy, mając tylko jedną sprawę na głowie, a mianowi-  
cie **jak** osiągnąć „parytet strategiczny” z USA i **jak** ewentualnie go zdys-  
kontować. Reszta była mało ważna.

W rezultacie, sprawa budowy komunizmu po raz któryś z rządu  
**zeszła** z porządku dziennego KPZR, a poza nią nikt inny w ZSSR ani nie  
mógł ani nie chciał podjąć się tego beznadziejnego dzieła.

W ZSRR zresztą, zachodziły w międzyczasie procesy, które Gor-  
baczow nazywał potem „zastojem”, aczkolwiek nigdy nie wyjaśnił co  
naprawdę było tego powodem. Przeciwnie, stwierdził nawet, że mniej  
więcej do 1970 r. gospodarka sowiecka rozwijała się jakoby dobrze, do-  
ganiając nawet amerykańską. W przemyśle miano osiągnąć 80 procent jej  
poziomu, ale potem, nie wiadomo dlaczego, wszystko potoczyło się już  
bardzo źle. W 1985 r. tempo rozwoju gospodarczego w ZSRR - jak twier-  
dził - spadło do zera.

Gorbaczow mówił nieprawdę, gdyż z gospodarką sowiecką **nigdy**  
nie było dobrze, ani przed 1970 r., ani tym bardziej potem. Przy niższym  
poziomie ogólnego rozwoju kraju, tempo jej wzrostu było wyższe niż  
potem, kiedy przyrost produkcji wychodził z bardziej zaawansowanej bazy,  
ale to wszystko. Zadaniem statystyków zaś było „podfryzowywanie” rze-  
komych sukcesów sowieckiej gospodarki na każde zawołanie.

Breżniew, sprawujący więc formalnie władzę w ZSRR w okresie  
od 14 października 1964 r. aż do swojej śmierci 10 listopada 1982 r., to  
oddzielny i w sumie ciekawy rozdział tego kraju i współczesnego komu-  
nizmu. Okres ten, od nastania władzy Gorbaczowa, poddano natychmiast  
ostrej krytyce, która w pewnej mierze była nawet usprawiedliwiona, ale  
też i zbyt przesadna jak na sowieckie realia. Prawdą było na przykład, że  
Breżniew, nie tak jak jego trzech poprzednicy, nie słynął z pracowitości.

Zarzut był słuszny, ale biorąc pod uwagę sowieckie realia - może to  
właśnie było **lepsze** od postaw jego poprzedników, aż nadto pracowitych,  
w efekcie czego ściągali na kraj i ludzkość masę nieszczęść i kłopotów.  
Gdyby słynęli z próżniactwa, to zapewne byłoby lepiej dla każdego ...

Nomenklatura, a nade wszystko wyłaniający się „kompleks woj-

skowo-policyjny”, żadnego nowego Chruszczowa **nie chcieli** i Breżniew absolutnie im odpowiadał. Jakiejś „szalonej miotły”, którą niewątpliwie był Chruszczow, nie chciała przede wszystkim Armia, która, wolna od krwawych czystek po śmierci Stalina, rosła coraz bardziej w siłę i **nie tolerowała** wścibiania nosa w swoje sprawy przez cywilów. Fanaberii Chruszczowa, przejawiających się okresowo w jego redukcjach jej stanu osobowego, miała już dość, chcąc być maksymalnie samodzielna.

Tak też dokładnie **stało się** za breżniewowskich rządów. Breżniewa, Armia uważała za „swojaka”, za powolne narzędzie w swoim ręku, co przychodziło jej tym łatwiej, że on sam uważał się za jej przedstawiciela w partii i w państwie. Z próżności, a może nawet ze strachu, Breżniew „kleił się” do Armii jak mógł. W pewnym sensie zresztą, był z nią powiązany życiorysowo i uczuciowo. W czasie „wojny ojczyźnianej” służył w Armii na froncie jako oficer polityczny, dorabiając się w 1944 r. stopnia generała-majora, odpowiednika polskiego generała brygady. Służył w niej do 1946 r., kiedy to przesunięto go do pracy partyjnej. W latach 1953-1954, znów powrócił do czynnej służby wojskowej, jako I zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii i Floty Radzieckiej, na którym to stanowisku odegrał jedną z ważnych ról w aresztowaniu Berii. Tuż przedtem, w latach 1952-1953, był z kolei Sekretarzem KC do spraw wojskowych, a w latach 1956-1960, już jako zastępca, następnie członek BP, jeszcze raz objął to stanowisko, zanim przeszedł na przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR. Sprawy wojskowe nie były mu więc obce i według niektórych relacji, w tej dziedzinie akurat, wykazywał pracowitość. Dla Armii robił wszystko o co go prosiła, albo raczej posłusznie wypełniał, co mu rozkazywała. Miał respekt dla „marszałków i admirałów”, a i oni darzyli go sympatią. Ministra obrony, marszałka Rodiona Malinowskiego, mianowanego jeszcze przez Chruszczowa, nie tknął, aż zabrała go śmierć w 1967 r. Podobnie było z szefem Sztabu Generalnego, marszałkiem Matwiejem Zacharowem, który pozostał na swoim stanowisku do 1971 r., opuszczając go dopiero z powodów zdrowotnych.

Za Breżniewa, w rezultacie nacisków Armii oraz nie szczędzenia przez niego środków, ZSRR **dobit się** tzw. parytetu strategicznego z USA, zrównując się z nimi jako supermocarstwo wojskowe.

Armia nie miała więc powodu do niezadowolenia z Breżniewa.

KGB z kolei, chcąc mieć podobnie jak armia pełną swobodę działania, co przy aktywniejszym i bardziej „twardorękim” przywódcy byłoby niemożliwe, też wolało mieć Breżniewa od kogokolwiek innego. Szef tej instytucji, Władimir Semiczastnyj, ongiś protegowany Chruszczowa,

ale potem jedna z głównych postaci obalających go, pozostał na swoim dotychczasowym stanowisku. Odszedł z niego dopiero w trzy lata później, ale na żądanie Armii, a **nie** z inicjatywy Breżniewa.

Odnosnie cywilnej Nomenklatury natomiast, zarówno tej centralnego szczebla partyjno-państwowego, jak i jej „młodszej siostry”, wszelkiej maści biurokracji średniego i niższego szczebla, Breżniew był właściwą osobą na właściwym miejscu. Nomenklaturowcy-biurokraci byli teraz całkowicie spokojni o swoje stołki. Nikt ich nie tykał i nikt, dopóki nie zaczął się do nich dobierać Andropow pod koniec życia Breżniewa, nie patrzył im na ręce. Żadnych reform grozących ich stołkom Breżniew nigdy nie zapowiadał, a jeszcze mniej działał w tym kierunku. Wszystkim „stołkowiczom” żyło się więc jak u przysłowiowego Pana Boga za piecem. Nie bez powodu jego rządy wspominało potem jako „złoty wiek” tej szczególnej warstwy społecznej. Warstwa ta, dodajmy, jak to jeszcze w 1939 r. napisał Bruno Rizzi, włoski komunista, była **główną** cechą charakterystyczną nowego ustroju, zrodzonego przez Stalina, „biurokratycznego socjalizmu”, podobnie jak klasa średnia jest podporą demokracji parlamentarnej.

Na ideologa, podobnie zresztą jak Chruszczow, tylko w stopniu bez porównania większym, Breżniew **nigdy** nie pozował, rzecz niezwykle ważna dla stabilności jego władzy i „świętego spokoju”. Od czasu do czasu coś tam oczywiście, ze względów rytualnych, opowiadał o komunizmie, jak na przykład 2 listopada 1977 r., kiedy to obwieścił w mowie upamiętniającej 60-lecie rewolucji bolszewickiej, że „żyjemy w epoce przechodzenia od socjalizmu do komunizmu”, ale to właściwie wszystko. Z takich „odzywek” nic konkretnego jednak nie wynikało i nie było obawy, że Breżniew dołoży swoją cegiełkę do wspomnianego „przechodzenia”, o którym zapewne nawet nie wiedział, odczytując jedynie słowa napisane mu przez kogoś innego...

Co zatem myśleć o Breżniewie? No cóż, choćby ze względu na swój wiek, był on człowiekiem całkowicie „stalinowskiego chowu”. Do partii, w wieku 25-ciu lat, wstąpił dopiero w 1931 r. Jako inżynier-metalurg, tylko cztery lata pracujący w zawodzie, Breżniew nie był „obkuty” w marksizmie-leninizmie i to pomimo wybrania później kariery politycznej. Jakiejś cytaty z „klasyków”, podsuwane mu przez innych, oczywiście powtarzał przy różnych okazjach, ale za „twórcze” rozwijanie marksizmu-leninizmu nie zabierał się i chwalał mu za to! Ambicji zostania „klasykiem” nie miał zresztą, nie wdając się z nikim w żadne dysputy ideologiczne. Z jego skrętnie zapisywanych przeżyć codziennych nic „ideologicznego” nie można się doczytać i po raz drugi chwalał mu za to ...

Z biegiem czasu **nikt** jego słów, coraz mniej rozumiały i coraz rzadziej publicznie rzucanych, nie brał poważnie, a pisanych też nie było. Wszyscy mu „kadzili” jak mogli, a on, nie podejrzliwy z natury, jak to bywało ze Stalinem, czy grubiański i złośliwy, jak to bywało z Chruszczowem, „kadzenie” brał za dobrą monetę i w efekcie wszyscy byli zadowoleni ze wszystkiego.

Jeśli już w czymkolwiek Breżniew wykazywał aktywność, to przede wszystkim w osobistych sprawach.

Tak na przykład, po zmianach statutowych dokonanych przez XXIII zjazd, o czym już wspominałem, Breżniew mianował się Sekretarzem Generalnym partii, tak to było kiedyś ze Stalinem.

Na tym nie skończył. Dla podkreślenia swoich mitycznych „wojennych zasług”, Breżniew, 10 maja 1976 r., mianował się z kolei Marszałkiem ZSRR. A gdyby żył dłużej, to pewnie doszedłby jeszcze do Generilissimusa, jak to było z Suworowem i Stalinem ...

W dniu 16 kwietnia 1977 r. mianował się następnie przewodniczącym Rady Najwyższej ZSRR, zachowując funkcję Sekretarza Generalnego partii.

Rzecz jasna, podobnie jak Chruszczow i Stalin, Breżniew przewodniczył też SO, Radzie Obrony, instytucji w ZSRR najważniejszej (o różnych nazwach w różnych okresach czasu).

Nade wszystko jednak, Breżniew nadawał sobie masę wszelkiego rodzaju odznaczeń, albo prosił innych, w czasie zagranicznych wizyt, w „bratnich krajach” zwłaszcza, o najwyższe odznaczenia, najlepiej wojskowe. W sumie, dorobił się imponującej ich ilości, aż 123-ch, w tym 4 „złote gwiazdy” Bohatera ZSRR (Stalin miał tylko jedną) i piątą, też złotą, Bohatera Pracy Socjalistycznej.

Największym jego marzeniem było jednakże zostanie ... wielkim pisarzem. Próbkę swojego literackiego „talentu” dał w zbeletryzowanej biografii-książeczce, szeroko reklamowanej, pt. „Małaja Ziemia”, zresztą nie przez niego napisanej, w której wysławiał swoje rzekome czyny wojenne ... Z książeczki zrobiono dźwiękową opowieść, nadawaną przez radio. Za tymi „dziełami”, jak mu to wmawiano, ludzie mieli się rozbijać po sklepach, kupując je spod lady ... Słuchając tych relacji, Breżniew miał łzy w oczach, co nie przeszkadzało mu jednakże chować do kieszeni sutych tantiem autorskich. Nie przyszło mu do głowy, że jego „dzieła” musieli obowiązkowo kupować członkowie wielu organizacji partyjnych, tak jak obowiązkowo musiało nadawać je radio ...

W miarę przybywania lat i pogarszania się zdrowia, Breżniew spę-

dzał coraz więcej czasu w swojej daczce w Zawidowie pod Moskwą, na wyreżysorowanych polowaniach, czy wreszcie na pływaniu w podgrzewanych basenach. Prawie 90-kilogramowa tusza martwiła go wielce, co jednak nie przeszkadzało mu przejeżdżać się i zaglądać do kieliszka. Rzućć musiał tylko ulubione palenie, ale nie całkowicie, gdyż kładąc się do snu ochroniarzom kazał dmuchać sobie papierosowy dym w nozdrza.

Pod koniec swojej władzy, Breżniew nie był w stanie pracować więcej niż godzinę dziennie. Nie był też w stanie wygłosić bez kartki, zapisanej dużymi literami, choćby najkrótszego przemówienia, a i z odczytywaniem też miał kłopoty. Nie mógł również, co gorsza, przeprowadzić najprostszej konwersacji, co było szczególnie kłopotliwe w czasie różnych „szczytów” z przywódcami innych państw i partii. W konsekwencji tego wszystko szło jak chciało, albo raczej jak chciał tego „kompleks wojskowo-policyjny”, Armia, KGB i MWD. Władza była faktycznie w rękach dwóch członków BP, ministra obrony marszałka Dymitra Ustinowa oraz szefa KGB Jurija Andropowa.

Do końca był łasy na podarki, szczególnie samochody zachodnich marek, nawet wtedy, kiedy już nie mógł sam ich prowadzić.

W sumie, gdyby jeszcze Breżniew nie dał się wmanewrować w czechosłowacką awanturę, w swoją „doktrynę”, ogłoszoną 12 listopada 1968 r. w Warszawie, na V zjeździe PZPR, jak też w obłądny wysięg zbrojeń, zwłaszcza w rozmieszczanie rakiet średniego zasięgu RSD 12, albo inaczej SS-20, które wywołały niebezpieczną w skutkach reakcję NATO, a wreszcie w agresję przeciwko Afganistanowi, to jego „zastój” **nie byłby** wcale aż tak zły dla sowieckiego społeczeństwa. Ludziom **lepiej** żyło się za jego rządów niż za jego poprzedników. Represje zelżały, aczkolwiek dysydentów wyganiano z kraju, albo zamykano w zakładach psychiatrycznych. Było to, prawdę mówiąc, bardziej humanitarne niż postawienie pod ścianę, albo zagnanie do kopalni za krąg polarny, co równało się wyrokowi śmierci.

W kraju takim jak ZSRR wszystko było bowiem względne.

Komunizmu Breżniew co prawda nie zbudował, ale w zamian za to twierdził, iż w ZSRR zapanował bliżej nieznany „socjalizm rozwinięty”, który jakoby miał być ... „prototypem dla przyszłej wspólnoty światowej wolnych ludzi”! Powtarzał też ciągle, że „sprawa socjalizmu zatriumfuje w świecie” ...

Od strony ideologicznej więc, Breżniewowi **nikt** nie mógł nic zarzucić.

Sprawą natomiast do dziś niejasną jest rola Breżniewa w zacho-

waniu pokoju światowego. Czyniąc z ZSRR supermocarstwo wojskowe, Breżniew jakby parł do wojny. Jednocześnie jednak mówił chyba szczerze, że wojny **nie chciał** i wielu wierzyło mu (do nich należał także Gerald Ford, b. prezydent USA, co sam słyszałem z jego ust w lutym 1982 r. na Hawajach, na wiele miesięcy przed śmiercią Breżniewa). Dziś mało kto pamięta, że 22 czerwca 1973 r., w czasie waszyngtońskiego szczytu Nixon-Breżniew, zostało podpisane amerykańsko-sowieckie porozumienie o zapobieganiu wojnie nuklearnej, PNW w angielskim skrócie, rzecz niezwykle ważna w erze broni masowej zagłady. Możliwe nawet, że dzięki ustaleniu określonych „reguł gry” pomiędzy obu supermocarstwami ludzkość uniknęła pożogi nuklearnej, która pod ich nieobecność była całkiem realna. Z nazwiskiem Breżniewa, choć trudno stwierdzić na ile było to jego zasługą, a na ile wynikiem operacji „strategiczek obmana” prowadzonej przez Armię, wiąże się porozumienia sowiecko-amerykańskie w sprawie ograniczenia broni strategicznych, SALT I i SALT II, które przyczyniły się do wprowadzenia pewnego porządku w trwającym wyścigu zbrojeń, jak też ich poważnego ograniczenia.

Końcowe lata, a zwłaszcza miesiące władzy Breżniewa, są osnute mgłą tajemniczości. W kraju rozwinęły się nie tylko dość podejrzanе ruchy o charakterze politycznym, czy narodowościowym, ale także o wyraźnie kryminalnym, mafijnym charakterze. Dziwić musiał przy tej okazji fakt, że potężne organy ścigania jakby były bezsilne wobec narastania tych zjawisk. A jeśli, sprawa w rosyjsko-sowieckiej tradycji nie nowa, organy te były ich głównym organizatorem i promotorem? I w jakim celu?

W każdym razie, niektóre procesy, nadal niejasne co do swojej natury, zaczęły się rozwijać w ZSRR i innych krajach „realnego komunizmu” w sposób dawniej niespotykany, których rezultaty były trudne do przewidzenia.

Breżniew nie tylko nad nimi nie panował, ale najprawdopodobniej ich nie rozumiał, a może nawet o nich nie wiedział. Są nawet podstawy do przypuszczeń, że „kompleks wojskowo-policyjny”, KGB zwłaszcza, pod koniec jego życia zaczął się „dobierać” do jego najbliższej rodziny i jego osobiście. Na początku 1982 r. zaczęły się ukazywać felietony wyraźnie szydzące z niego, zagadkowo zmarł jego szwagier, gen. Sjemion Cwigun, zastępca szefa KGB, rozpoczęto śledztwo przeciwko jego zięciowi, gen. Jurijowi Czurbanowowi (spędził potem w więzieniu parę lat), wiceministrowi spraw wewnętrznych, a wreszcie zaczęto posądzać o różne malwersacje syna Breżniewa, Jurija oraz córkę Galinę. Zmarł też nagle, w niejasnych okolicznościach, Michaił Susłow, „główny ideolog”

partii, oficjalnie prawie druga w niej po Breżniewie osoba. Miejsce jego zajął Andropow.

W dniu 10 listopada 1982 r., w wieku prawie 76-ciu lat (urodził się 19 grudnia 1906 r.), Breżniew zmarł, według wszelkich oznak śmiercią naturalną, ale nie sposób nie zauważyć, że niektórzy jego potencjalni następcy, jak właśnie Andropow, niecierpliwie wyglądali jego zgonu.

Co mogło być powodem tego? Czy tylko jego niedołężność, czy może jego względna ugodowość w polityce wewnętrznej i zewnętrznej i wyraźna niechęć do awantur wojennych, pomimo rozbudowywania sił zbrojnych zgodnie z ich życzeniami?

Do spraw polskich, Breżniew miał ogólnie przychylny stosunek, uważając się nawet, przez matkę, za częściowo polskiego pochodzenia (potwierdzał to szef jego ochrony, z którym rozmawiałem w grudniu 1971 r. w czasie pobytu Breżniewa w Warszawie). Również syn jego, Jurij, wysoki funkcjonariusz w handlu zagranicznym, był podobnie przychylnie ustosunkowany do spraw polskich (najchętniej pił też z Polakami).

Od 12 listopada 1982 r. do 9 lutego 1984 r., 15-miesięczne rządy nad partią i od czerwca 1983 r. nad państwem, od kiedy został przewodniczącym Rady Najwyższej ZSRR, sprawował niemal 68-letni, w chwili ich obejmowania, **Jurij Władimirowicz Andropow**, w okresie kwiecień 1967 - maj 1982 szef KGB.

W historii KPZR był to **pierwszy** przypadek, żeby „czekista”, zawodowy policjant polityczny, objął nad nią rządy. Po raz **pierwszy** również, ale nie ostatni, gdyż jego następcą, Konstantin Czernienko, był jeszcze starszy, ktoś w tak zaawansowanym wieku stał się przywódcą partii.

Andropow, nie wiadomo dlaczego uważany na Zachodzie za liberała, to ciemna i ponura postać. Liberałem nie był z całą pewnością, podobnie jak nie był żadnym intelektualistą, w co na Zachodzie również wierzono (rozpoczętych studiów uniwersyteckich nie skończył, kończąc jedynie „wyższą szkołę partyjną”). Do partii, w wieku 25 lat, wstąpił w 1939 r., jako „aparaczik” Komsomołu z 3-letnim stażem. W latach 1940-1944 stał na czele tej organizacji w karelskiej republice autonomicznej, wchodzącej w skład rosyjskiej republiki. Podobno, żadnych szczegółów na ten temat nigdy nie ujawniono, „od pierwszych dni wojny ojczyźnianej” miał aktywnie uczestniczyć w ruchu partyzanckim Karelii. Gdyby tak istotnie było, to powinien mieć jakieś odznaczenia wojskowe, ale ich nie miał. Na froncie ani w tyłowej służbie wojskowej Andropow nigdy nie był, rzecz raczej niecodzienna w kraju, w którym w czasie wojny po-

nad 30 mln. mężczyzn w tym czy innym stopniu „otarło się” o służbę wojskową, lub partyzantkę, tą prawdziwą, a nie jakąś mityczną, jak to było w jego przypadku. Od 1944 r., aż do połowy 1967 r., Andropow był bądź „aparatchikiem” partyjnym bądź w dyplomacji. W latach 1953-1957 był ambasadorem w Budapeszcie, odgrywając wielce podejrzaną rolę w krwawych wypadkach węgierskich na jesieni 1956 r. Zasługi w tych wypadkach musiał mieć niemałe skoro w latach 1957-1967 był kierownikiem Wydziału ds. Krajów Socjalistycznych w KC KPZR. W 1961 r. wszedł w skład KC, a od 1962 r. został jego Sekretarzem, nadal kierując powierzonym mu wydziałem. Kierować, czyli dogłądać „bratnie partie i kraje”, musiał nadzwyczaj dobrze skoro z tego stanowiska przeniesiono go wprost na przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, czyli szefa KGB. Najprawdopodobniej, jego powiązania z policją polityczną były długie i owocne, gdyż trudno sobie wyobrazić, iż bez tego mógłby objąć instytucję „krwawego Feliksa”, stworzoną dla najbardziej perfidnych, bezwzględnych i tajnych operacji, terroryzujących społeczeństwo sowieckie i swoimi mackami sięgającymi poza granice ZSRR.

Andropow, który w 1967 r. został zastępcą członka BP, a w 1973 r. pełnym jego członkiem, w 1976 r. mianowany ponadto generałem armii, stał się wkrótce, obok ministra obrony marszałka Dymitra Ustinowa, jedną z najpotężniejszych w ZSRR postaci. Przechodząc w maju 1982 r. na miejsce zmarłego Susłowa do KC, jako nieformalnie druga osoba po Breżniewie, bardzo szybko stał się od niego **ważniejszy** i nie było wątpliwości, że on będzie przyszłym szefem partii i państwa.

W czasie swoich 15-miesięcznych rządów, Andropow wiele nie dokonał, gdyż niemal połowę tego okresu, zwłaszcza tą drugą, spędził na leczeniu licznych schorzeń, które w końcu okazały się nieuleczalne.

Należy więc postawić pytanie, na które nie ma odpowiedzi, czy Andropow, gdyby miał lepsze zdrowie i pozostał dłużej u władzy, zabrałby się za budowę komunizmu? Początkowo, po objęciu władzy, Andropow jakby istotnie robił wrażenie, że coś podobnego zacznie robić, ale na to potrzebna była odpowiednia decyzja, wymagająca akceptacji BP i plenum KC. Andropow musiałby jeszcze zwołać nadzwyczajny zjazd partii, poprzedzony opublikowaniem tzw. tezy, które przygotowałyby grunt pod uchwały wskrzeszające wstrzymaną budowę komunizmu. Żadnych jednak kroków w tym kierunku Andropow **nie podjął** i nie wiadomo czy zdobyłyby się na nie przed zwoływanym w normalnym trybie zjazdem w 1986 r. A co najważniejsze, Andropow, jeśli istotnie chciałby „odgrzać” sprawę budowy komunizmu, to powinien był wypowiadać się publicznie

lub pisać na ten temat. Tak jednak nie było, albo prawie nie było. Z opublikowanych, jego pióra czy kogoś innego, kilku „artykułów ideologicznych”, o budowie komunizmu **nic** ciekawego w nich nie było. Wiele natomiast było o leninizmie, internacjonalizmie, a nade wszystko o „porządku, dyscyplinie i organizacji”, jego ulubionych tematach. Były to warunki niezbędne dla budowy komunizmu co prawda, ale **nie postulujące nic wprost**. Możliwe zatem, że powodem tego były napięte wówczas stosunki pomiędzy Wschodem a Zachodem, ZSRR i USA w szczególności, które absorbowały go do tego stopnia, że już na nic innego nie pozostawało mu czasu.

Poza tym istniały inne i bardzo istotne problemy.

Otóż, budowa komunizmu, nawet według sowieckich norm obdzielania każdego „według potrzeb”, wymagała olbrzymiego wysiłku w gospodarce, która jęczała pod ciężarem zbrojeń. W sytuacji napięcia międzynarodowego, nie wchodząc już w jego przyczyny, „masło i armaty” nie szły w parze. Było to więc **ponad siły** sowieckiej gospodarki.

Komunizm ponadto musiałby stworzyć społeczeństwo maksymalnie samorządne, z likwidacją państwa włącznie, jak to postulował Engels i co dotąd nie było kwestionowane.

Stalin jednakże, na XVIII zjeździe partii w marcu 1939 r. postawił tezę, państwo w socjalizmie, a nawet komunizmie, musi istnieć tak długo, jak długo będzie istnieć „otoczenie kapitalistyczne”. Stalin więc nie tylko „poprawił” Engelsa, ale również Lenina, który na VII zjeździe partii w marcu 1918 r., przypominając o „dwóch fazach komunizmu”, sformułowanych przez Marksa w 1875 r. w „Krytyce Programu Gotajskiego”, z których pierwsza miała być socjalizmem, a druga już właściwym komunizmem, postawił tezę, iż w socjalizmie państwo może istnieć, ale **nie** w komunizmie. Tezę Lenina powtórzył Chruszczow na XXII zjeździe w 1961 r.

Rzeczywistość była jednakże taka, że „otoczenie kapitalistyczne” nadal istniało i tym samym musiało istnieć państwo **nie tylko** w socjalizmie, ale także w komunizmie, o czym wspominał Stalin. „Społeczeństwo samorządne” bowiem, bez państwa, armii i policji, długo nie przetrwałoby w „otoczeniu kapitalistyczno-imperialistycznym”, jak to określano, a więc budowa komunizmu w tych warunkach wymagałaby **nowych** sformułowań teoretyczno-ideologicznych, których w KPZR nawet w embrionalnych formach nie było. Andropow, nie bardzo „gramotny” w marksizmie-leninizmie i ostrożniejszy od Chruszczowa w szastaniu słowami, prawdopodobnie nie czuł się na siłach sprostać takim wyzwaniom. Wołał odłożyć całą sprawę na przyszłość, która w jego konkretnym przypadku nie miała odpowiedniej perspektywy czasowej.

Kolejnym dylematem, o znacznie większej wadze, było omawiane „otoczenie”, a konkretnie stosunki sowiecko-amerykańskie, które jeszcze pod koniec życia Breżniewa przybrały obrót zagrażający pokojowi światowemu, co on sam skomplikował jeszcze bardziej.

Konkretnie mówiąc, ZSRR, z powodów do dziś niezbyt jasnych, w drugiej połowie lat 1970-ch zaczął rozmieszczać na swoim terytorium, zarówno w części europejskiej jak i azjatyckiej, rakiety pojazdowe średniego zasięgu RSD-12, na Zachodzie zwane SS-20 (były to rakiety 3-głowicowe, o zasięgu do 5,5 tys. km; z jedną tylko głowicą zasięg wynosił ok. 7 tys. km).

Formalnym powodem tego miało być zastępowanie przestarzałych już rakiet, zwanych na Zachodzie SS-4 i SS-5, prawdziwym było prawdopodobnie coś innego. ZSRR od lat dokonywał wysiłków odciążenia Zachodniej od USA. Jest więc bardzo możliwe, że rozmieszczając SS-20 chciał Europę Zachodnią nastraszyć, stawiając ją przed wyborem albo wojny, albo zerwania więzów wojskowych z USA.

Europa Zachodnia jednakże, pod naciskiem Bonn i za zgodą USA, „postawiła się”, w rezultacie czego, decyzją NATO z 12 grudnia 1979 r., postanowiono odpowiedzieć na sowiecki szantaż rewanżującym posunięciem w postaci rozmieszczenia rakiet średniego zasięgu amerykańskiej produkcji (108 jednogłowicowych Pershingów II w b. RFN oraz 464 jednogłowicowych rakiet skrzydlatych Cruise w Anglii, we Włoszech, w Holandii i w Belgii. sowieckich rakiet RSD-12/SS-20, wycelowanych w Europę Zachodnią, Bliski Wschód i Północną Afrykę, było w tym czasie ok. 400, czyli ok. 1.200 głowic, z których każda miała wielokrotnie większą siłę wybuchową od głowic rakiet amerykańskich).

Bonn, które wywołało alarm, postawiło jednak warunek przed USA, że zgodzi się na rozmieszczenie Pershingów II na swoim terytorium, ale tylko wtedy, jeśli oba supermocarstwa rozpoczną między sobą negocjacje na temat **wyeliminowania** broni nuklearnej na tzw. teatrze europejskim i jeśli wynik negocjacji będzie negatywny.

W konsekwencji tego rozpoczęła się niezwykle delikatna i niebezpieczna „gra strategiczna” pomiędzy obu supermocarstwami, z Europą Zachodnią pośrodku, głównie Niemcami Zachodnimi.

„Gra” była dlatego delikatna, że do dziś nie wiadomo co faktycznie było jej głównym przedmiotem i kto naprawdę grał w niej pierwsze skrzypce.

Nie spekulując jak z ową „grą” było naprawdę, jej początek i przebieg są godne przypomnienia. ZSRR o żadnych proponowanych przez Bonn negocjacjach, na któ-

re USA zgadzały się (mimo zgody nie były one entuzjastą bońskich nacisków i inicjatyw), nie chciał początkowo słyszeć. Jego stanowisko spowodowało więc niezwykle wzrost napięcia na linii Wschód-Zachód. Rzecz bowiem polegała na tym, że proponowane rozmieszczenie w b. RFN rakiet Pershing II, które mogły dolecieć do Moskwy w ciągu ok. 7 minut, w sposób zasadniczy **zmieniało** dotychczasowe elementy „gry strategicznej” pomiędzy obu supermocarstwami. Rakiety międzykontynentalne ziemia-ziemia bowiem, odpalane z USA w kierunku ZSRR i odwrotnie, mogły dolecieć do celu w ciągu ok. 32 minut. W krótszym czasie mogły dolecieć rakiety woda-ziemia, wystrzeliwane z nuklearnych łodzi podwodnych, ale to było bardziej kłopotliwe, a ponadto oba supermocarstwa, w wyniku wspomnianego powyżej porozumienia waszyngtońskiego z 1973 r., unikały ich stacjonowania w zanurzeniu w pobliżu potencjalnego celu.

Nowopowstająca sytuacja, skracająca „krytyczne 32 minuty” o 25 minut, była o **zasadniczym** znaczeniu, tak w Moskwie uważano. Wykrycie bowiem rakiet w locie i uruchomienie odpowiednich systemów alarmowych, z wyjaśnieniem „gorącą linią” czy nie zachodzi pomyłka, z ewakuacją kierownictwa partyjno-państwowego do schronów oraz przygotowaniem kontruderzenia, wymagało właśnie ok. 7 minut. Następne 25 minut było „krytycznym marginesem”, który mógł jeszcze zapobiec nuklearnej potórze, lub ją przypieczętować. Teraz ten „krytyczny margines” nie tylko zniknął, ale dawał przewagę USA w zaskoczeniu, które zza Łaby mogły niespodziewanie uderzyć na Moskwę, podczas gdy ZSRR w tak samo krótkim czasie uderzyć na Waszyngton nie mógł (chyba, że raketami woda-ziemia, ale to wymagało podprowadzenia nuklearnych łodzi podwodnych do wschodniego brzegu USA, co naruszało „reguły gry” z 1973 r.).

Dlatego też Moskwa nie chciała słyszeć o żadnych Pershingach II w b. RFN (Cruise były mniej groźne ze względu na małą szybkość i możliwość niszczenia ich w locie), w rezultacie czego napięcie w świecie niezwykle wzrosło. Wyjściem z sytuacji dla Moskwy było albo **niespodziewane** uderzenie nuklearne na USA i Europę Zachodnią, co groziło III wojną światową, o czym wraz z Waszyngtonem wiedziała, że zwycięzców w wojnie takiej nie będzie, albo pójście na daleko idące polityczne rozwiązania rodzącego się poważnego konfliktu.

Dramatyzm sytuacji uległ jednak poprawie, gdy Moskwa, w lipcu 1980 r. (na ten okres właśnie przypada początek dziwnych wydarzeń w PRL, nazwanych potem „Latem 80”), zmieniła raptem stanowisko i po wielu wstępnych kontaktach z Waszyngtonem, 23 września 1981 r. rozpoczęła rozmowy na temat eliminacji rakiet średniego i krótszego zasięgu w Euro-

pie (w angielskim skrócie zwanymi rozmowami INF; w czasie ich trwania USA nie rozmieszczały rakiet Pershing II i Cruise w Europie Zachodniej).

Wszystko to działo się jeszcze za Breżniewa, ale gdy do władzy doszedł Andropow, sytuacja uległa nagłej **zmianie** i 23 listopada 1983 r. ZSRR wycofał się z omawianych rozmów. W tej sytuacji, USA zaczęły czynić przygotowania do rozmieszczenia wspomnianych rakiet i z dniem 1 stycznia 1984 r. doprowadziły do stanu operacyjnego pierwsze 9 Pershingów II na terytorium b. RFN oraz pierwsze 16 rakiet skrzydlatych Cruise na terytorium Anglii. Potem miały następować kolejne rozmieszczenia obu typów rakiet.

Reakcja Moskwy, niewątpliwie za sprawą Andropowa, była niezwykle **gwałtowna** i wyglądało na to, że jakby weszła na wojenną ścieżkę. List Andropowa do prezydenta Reagana z 28 stycznia 1984 r. był pełen pogroźek i złowrogi w treści. Biorąc zaś pod uwagę zestrzelenie przez ZSRR w dniu 1 września 1983 r. południowokoreańskiego samolotu pasażerskiego z 269 ludźmi na pokładzie, z pewnością za wiedzą Andropowa, już po opuszczeniu przezeń sowieckiej strefy powietrznej, którą z jakichś względów naruszył, pogroźki jego czyniło to jeszcze bardziej złowrogimi.

Wiele więc świadczyło o tym, że Andropow koncentrował się wyłącznie na sprawach bieżących, wśród których dominowały problemy międzynarodowe, stosunki ZSRR-USA w pierwszym rządzie. Niektórzy moskiewscy historycy tego okresu uważają nawet, że koncentrował się tylko na 5-ciu zagadnieniach:

- rakietach, czołgach, kontroli nad umysłami, dyrektywnych rządach partii oraz na służbach specjalnych.

Skoro tak, to na zaprzętanie sobie głowy budową komunizmu, będąc z całą pewnością komunistą do szpiku kości, zwyczajnie **nie miał** czasu, a uwzględniając jego stan zdrowia, miał go jeszcze mniej.

Nie wiadomo więc **jak** wyglądałby pokój światowy, nie mówiąc już o budowie komunizmu, gdyby Andropow nie zmarł 9 lutego 1984 r., w wieku niemal 70-ciu lat (urodził się 15 czerwca 1914 r.).

Miejsce Andropowa zajął, faktycznie już 10 lutego 1984 r., odpowiedniej decyzji BP, a formalnie w trzy dni później, po zatwierdzeniu jej przez Plenum KC, niemal 73-letni (urodził się 11 września 1911 r.) **Konstantin Ustinowicz Czernienko**, totumfacki Breżniewa, członek partii od 1931 r. i od 1933 r. partyjny „aparatchik”, biurokrata z „techniką komputerową”, którą opanował, człowiek absolutnie bezbarwny i o słabym zdrowiu. Fakt, że na czele partii i państwa, jak nigdy dotąd, stawał

człowiek w tak zaawansowanym wieku, cierpiący na astmę, która utrudniała mu wypowiedzenie choćby kilku słów, ledwie też rozumiejący co do niego mówiono i co działo się wokół niego, albo przy jego „łożu boleści”, do którego często był przykuty chorobą, zrobił w społeczeństwie sowieckim jak najgorsze wrażenie. Miało ono już dość rządów zramolanych starców, a Czernienki w szczególności, który wojnę przeżył poza jakąkolwiek służbą wojskową, czy choćby mityczną partyzantką, którą miał niby za sobą Andropow. Zamiast walczyć, „studiował” w wyższej szkole partyjnej. Jakieś rzekome wyczyny bojowe zaczęto mu potem dorabiać, jako „pogranicznikowi” NKWD z lat 1930-1933, walczącemu z muzułmańskimi „basmaczami”, ale nie na frontach „wojny ojczyźnianej”, które najbardziej były cenione jako przejaw bohaterstwa i patriotyzmu.

Co Czernienko myślał o budowie komunizmu - nie bardzo wiadomo. Z jego artykułów, które raptem zaczęły się ukazywać, trudno powiedzieć czy przez niego pisanych, Czernienko zaczął się robić „teoretykiem”, ale dość zastanawiającym. Powyciągał z Lenina cytaty na temat „budowy państwa” (które jeszcze do niedawna chciał obalać), co świadczyłoby, iż nie bardzo był za budową komunizmu. Wspominał też o „rozwinętym socjalizmie” w ZSRR, ale czy miał on przejść w komunizm - milczał. Zwołał w grudniu 1984 r. specjalną konferencję w Moskwie dla debатовania spraw „doskonalenia rozwiniętego socjalizmu i ideologicznej pracy partii”, ale o budowie komunizmu na niej nie mówiono. Czernienko pisał natomiast, że marksizm-leninizm jest „jedyną nauką”, z czego wynikałoby, iż komunizm **powinien** być zbudowany wcześniej czy później, zgodnie z jego wskazówkami, ale kiedy i jak - tego już nie napisał. Mógł ewentualnie wypowiedzieć się na ten temat na kolejnym zjeździe partii, ale go nie doczekał. Nadzwyczajnego zaś nie próbował zwoływać.

Czernienko, w przeciwieństwie do Andropowa, który zaczął dobierać się do Nomenklatury, w całej rozciągłości odpowiadał jej, choćby z powodu zapewnień o „budowie państwa”, a **nie** jego demontażu. Czernienko na przywileje Nomenklatury nie porywał się i nie zakłócał jej błogostanu jakąś budową komunizmu.

Jego zaś stosunki z przemożnym „kompleksem wojskowo-politycznym”, nie są zupełnie jasne, aczkolwiek jego wybór na stanowisko poparł Ustinow, wówczas główny przedstawiciel „kompleksu”.

O wiele ważniejsze od sprawy budowy komunizmu było niewątpliwie co innego, a mianowicie **osłabienie** istniejącego napięcia w stosunkach ZSRR-USA.

Czy to Czernienko tego dokonał, czy pod jego nieobecność w pra-



cy sprawujący faktyczne rządy Gorbaczow, człowiek niewątpliwie powiązany z „kompleksem”, do niedawna „protegowany” Andropowa, kurs w dotychczasowej polityce zagranicznej ZSRR został zmieniony. Zmiany, których punkt kulminacyjny przypadł dosłownie na pierwsze dni władzy Gorbaczowa, dotyczyły wspomnianych stosunków ZSRR-USA, sprawy w tym okresie niewątpliwie najważniejszej dla Moskwy. Wyjście z trwającego od listopada 1983 r. impasu, po tym jak ZSRR zerwał rozmowy z USA na temat INF, następowało powoli po śmierci Andropowa. Nie wchodząc w liczne szczegóły, ZSRR i USA w dniu 23 listopada 1984 r. jednocześnie oświadczyły, że rozpoczną „nową rundę” rozmów rozbrojeniowych, obejmujących także INF, przerwane rok wcześniej.

W konsekwencji powyższego oświadczenia, w dniach 7-8 stycznia 1985 r., doszło do rozmów w Genewie pomiędzy ministrami spraw zagranicznych ZSRR i USA, Andriejem Gromyką i George Shultzem, z zapowiedzią ich dalszego kontynuowania. Powiały więc „nowe wiatry”, ale skutków ich Czernienko, nieobecny w pracy już od 7 lutego 1985 r., nie doczekał, umierając 10 marca 1985 r.

### „Idea socjalistyczna” zamiast komunizmu?

W tempie dotąd niespotykanym, już w dniu następnym po zgonie Czernienki, 11 marca 1985 r., BP i plenum KC zatwierdziło na stanowisko Sekretarza Generalnego partii 54-letniego (urodził się 2 marca 1931 r.) Michaila Sjergiejewicza Gorbaczowa, siódmego i ostatniego już przywódcy KPZR i ZSRR.

W czasie uroczystości pogrzebowych Czernienki, przybyli z USA wiceprezydent George Bush i sekretarz stanu George Shultz spotkali się w dniu 13 marca 1985 r. na Kremlu z Gorbaczowem, ustalając z nim **wznowienie** wspomnianych już powyżej negocjacji, przerwanych za rządów Andropowa (negocjacje INF, w dniu 7 grudnia 1987 r., zakończyły się pomyślnie podpisaniem waszyngtońskiego porozumienia Reagan-Gorbaczow, w wyniku którego tzw. eurorakiety zostały wyeliminowane przez oba supermocarstwa z „europejskiego teatru wojennego”).

Od tego momentu dopiero, ze względów wysoce niejasnych, rozpoczęły się w KPZR i ZSRR znane już wydarzenia, które w mniejszym lub większym stopniu objęły wszystkie kraje „realnego komunizmu”, wywierając olbrzymi wpływ na bieg historii ludzkości w ogóle.

Ocena „ery Gorbaczowa” nie jest jeszcze w pełni możliwa, gdyż

uruchomione za jego rządów procesy nie dobiegły jeszcze końca i stąd ich finał nie jest znany.

Gorbaczow był człowiekiem „kompleksu”, o czym świadczył choćby fakt, że na plenum KC, zatwierdzającym jego wybór na Sekretarza Generalnego partii, przywiózł go swoim samochodem Wiktor Czebrikow, szef KGB, główny wówczas jego przedstawiciel (Armia, po śmierci w grudniu 1984 r. marszałka Ustinowa, była chwilowo w słabszej od KGB pozycji politycznej).

Ulubieniec Zachodu od kilku miesięcy, energiczny i „gładki” na zewnątrz, choć niezwykle wulgarny w ciasnym gronie, Gorbaczow doskonale spełniał swoją rolę, na ile z własnego pomysłu, a na ile z polecenia „kompleksu” - jest nie do ustalenia. Sądząc jednak z wynurzeń Eduarda Szewardnadze, jednego z jego najbliższych współpracowników, zawartych w jego książce „Przyszłość należy do wolności”, kierownictwo sowieckie, debatując na temat wojny czy pokoju, wybrało pokój. Wybór wymagał jednakże wielu skomplikowanych działań, jak również ustępstw ze strony Moskwy na rzecz Zachodu, prawdziwych bądź pozorowanych.

W rezultacie tego nie wiadomo na ile gorbaczowowska „pierestrojka/nowostrojka”, „przyśpieszenie”, „głasność”, „nowe myślenie” i „demokratyzacja” były szczerą chęcią dokonania zasadniczych przemian w funkcjonowaniu partii i państwa, na ile jakimś monstrualnym „strategiczno-obmanom”, a na ile wyrwaniem się zainicjowanych procesów spod kontroli.

Po latach, w rozmowie z polskim tygodnikiem „Polityka” (Nr 11 z 15 marca 1997 r., „Moja epoka jeszcze nie minęła”), Gorbaczow twierdził, że już na przełomie lat 1986/1987 zdawał sobie sprawę, że w rozpoczętych reformach musi pójść dalej, gdyż inaczej czekał go los Chruszczowa.

Możliwe, że tak nawet myślał, ale tak z pewnością **nie zaczynał** swojej „pierestrojki”, nie mówiąc już o tym, że do końca nie wyjaśnił czym ona miała być naprawdę, dając jej różne definicje w zależności od okoliczności.

Ideologicznie, Gorbaczow był zawsze i pozostał „leninowcem”, co wielokrotnie powtarzał (z okazji 70-lecia rewolucji bolszewickiej w 1987 r. polecił wydać 70-ty tom „dział Lenina”; dla porównania Stalin miał ich 13 na swoim koncie, a Marks z Engelsem 40).

Jeszcze w kwietniu 1990 r., w 120-tą rocznicę urodzin Lenina, Gorbaczow mówił o nim z nabożeństwem, przestrzegając jednocześnie przed „odwracaniem się od niego”, gdyż groziłoby to „podcinaniem korzeni społeczeństwa i państwa radzieckiego” oraz „sianiem spustoszenia

w umysłach i sercach na pokolenia ...”

Ba, jeszcze po „sierpniowym puczu” w 1991 r. zaklinał się, że wierzy w socjalizm i że będzie podnosił na wyższy poziom pracę partii, z której kierownictwa za chwilę zrezygnował, a której działalności Jelcyń zakazał, w efekcie czego przestała właściwie istnieć!

Z tej też przyczyny, słowa i działalność Gorbaczowa **trudno** jednoznacznie ocenić.

Chronologicznie, na pierwszym plenum KC pod jego przewodnictwem, 23 kwietnia 1985 r., Gorbaczow wzywał do kontynuowania „lenińskich tradycji”, do pogłębiania „socjalistycznej demokracji” (czyżniono to zresztą zawsze) i „socjalistycznego stylu życia” oraz do wzmoczenia wysiłków partii w walce o „nowe sukcesy socjalizmu i komunizmu”. Tuż przedtem, na posiedzeniu BP 4 kwietnia, skrytykował Chruszczow za ... krytykę Stalina!

Jedyną nowością na plenum KC było jego „uskorzenie”, czyli „przyśpieszenie” rozwoju kraju, zwłaszcza gospodarki, które miało stać się panaceum na wszystkie trudności w obliczu których stanął kraj. Gorbaczow, który przed swoim awansem zajmował się rolnictwem, wiedział doskonale o czym mówił. Zbiory zbóż w ZSRR, zawsze barometr sytuacji gospodarczej, w 1984 r. wyniosły tylko 170 mln. ton, o 70 mln. ton poniżej planu. Walkę ze zmianą tej sytuacji, Gorbaczow rozpoczął od ... walki z alkoholizmem! Natychmiast spowodowało to znaczny deficyt w budżecie centralnym, którego wpływy w jednej piątej pochodziły z opodatkowania alkoholu. Niebawem wzrosło też bimbrownictwo, powodując zniknięcie cukru ze sklepów, nie mówiąc już o wzroście niezadowolenia wśród rozpitego społeczeństwa.

Sytuacja w przemyśle była podobnie alarmująca. Andropow, choć „ideologiczny beton”, poluzował nieco w zarządzaniu gospodarką i tempo jej produkcji wzrosło z 2 procent rocznie do 5-ciu, głównie dzięki wzrostowi wydajności pracy, ale za Czernienki znów spadło do 2 procent, a wydajność nawet do 1,5 procent (Gorbaczow twierdził potem, że w ogóle nie było żadnego przyrostu produkcji). Szczególnie źle wyglądała sytuacja w produkcji paliw stałych i płynnych, gdzie notowano spadek ich wydobywania, a nade wszystko spadek wydajności pracy.

Gorbaczow postanowił **zmienić** istniejącą sytuację i to możliwie jak najszybciej. Mimo nie zachęcających doświadczeń swoich poprzedników, poza szczególnym wyjątkiem Stalina, któremu wszystko „udawało się”, zmian postanowił dokonać poprzez zjazd partii. W dniach 25 lutego - 6 marca 1986 r., odbył się więc XXVII zjazd KPZR.

Z sali zjazdowej jakby „powiało” **wznowieniem** budowy komunizmu. Definicję komunizmu sprzed 25-ciu lat, z chruszczowowskiego XXII zjazdu, nie tylko utrzymano, ale zjazd wdał się ogólnikowo w nowe **przyrzeczenia** zbudowania komunizmu. Uchwalając IV program w historii KPZR, w tytule jego I części oświadczone, że chodzi w nim o „przejście od kapitalizmu do socjalizmu i komunizmu”. Dalej stwierdzono, że socjalizm w ZSRR zwyciężył „w pełni i ostatecznie”, oraz że socjalizm w ZSRR „przerósł w system światowy”, stając się początkiem „komunistycznej cywilizacji ...”

Podobnych zakłęk-komunałów było znacznie więcej. Do komunizmu miano dojść, ale **nie określono** kiedy konkretnie i w jaki sposób. Zapowiedziano jedynie, że do 2000 r. „potencjał wytwórczy” kraju będzie **podwojony** i na tym właściwie poprzestano. Nie było już żadnego „prześcigiwania” USA w produkcji rolnej i przemysłowej, ani innych obietnic. Poza wydajnością pracy, żadnych sprecyzowanych wskaźników nie było.

Co wyszło z decyzji XXVII zjazdu - wiadomo. W 2000 r., jeśli coś raptem nie zmieni się, na dawnym obszarze ZSRR nie tylko **nie będzie** podwojonego „potencjału wytwórczego” w stosunku do tego z 1985 r., ale przeciwnie - będzie on co najmniej o **2/3 mniejszy** od tego sprzed piętnastu lat!

Sprawa budowy komunizmu w ZSRR, zawsze niezbyt jasna, jeśli pominąć niepoważne zamiary Chruszczowa, stała się więc **znikającym celem**, przysłowiową fatamorganą, która majaczyła się na horyzoncie, ale w żaden sposób nie można było do niej dobrać... Było to tym bardziej niechwalebne, że podejmowane przedsięwzięcie, pretendujące do „naukowo uzasadnionego”, wyglądało na amatorszczyznę, niepoważną zonglerkę słowami i faktami, na improwizację, oszustwo, albo wykonypowaną przez chorą wyobraźnię utopię.

Komunizm bowiem, zgodnie z kanonami marksizmu-leninizmu, miał **nie mieć** organizacji państwowej, a tymczasem państwo, tuż na jego progu, istniało sobie w ZSRR w najlepsze! Na XXVII zjeździe zarzekano się przecież, że „państwo socjalistyczne będzie nadal rozwijane i umacniane”!

A więc, w **jaki sposób** miało ginąć, wchodząc w komunizm, skoro jednocześnie miało być coraz silniejsze?

W sytuacji, skoro nigdy nie było możliwe precyzyjnie zdefiniować pojęcia „komunizm”, jeśli nie liczyć zakłęk-komunałów, a następnie nie można go było lepiej lub gorzej zbudować, to **czym** on był i jest naprawdę?

Odpowiedź na to pytanie wkrótce przyszła i to od najmniej spo-

dziewanej strony - od Gorbaczowa.

Gorbaczow, w czasie swoich niemal 7-letnich rządów, był tak aktywny i tyle „narozrabiał”, że choćby samo tylko wymienienie najważniejszych dat i faktów złożyłoby się na oddzielny rozdział.

Jego „rewolucja odgórna”, albo „rewolucyjny proces”, jak nazywał swoją „pierestrojkę” i inne współtowarzyszające jej kampanie i akcje, przybrały w końcu kierunek, który był **zaprzeczeniem** wszystkiego, co dotąd głosił. Bardzo znamienity był jego artykuł w „Prawdzie” z 26 listopada 1989 r. pt. „ Socjalistyczna idea i rewolucyjna pierestrojka”. Ze względu na sytuację we „wspólnocie socjalistycznej”, po wydarzeniach w Polsce, upadku muru berlińskiego i innych, artykuł Gorbaczowa ledwie był zauważony, a był on wysoce interesujący i to z wielu powodów. W artykule Gorbaczow dowodził, że „pierestrojka” odnowiła socjalizm, że nie jest odwrotem od Października 1917, a przeciwnie - jest jego kontynuacją. Dalej dowodził, że „pierestrojka” jest częścią „długiego etapu socjalizmu”, uwalniającego się od autorytaryzmu i biurokracji, że historia dowiodła żywotności „idei socjalistycznej” i że twórcy marksizmu nie ponoszą winy za jej deformację.

Na tym Gorbaczow nie zakończył, ale dopiero rozpoczął swoją krytykę dotychczas praktykowanego socjalizmu, przy okazji **nie oszczędzając** słów krytycznych pod adresem Marksa i Lenina!

Lista jego pretensji pod adresem „barakowego socjalizmu”, jak nazwał „realny socjalizm” była długa i bardzo trafna.

Na zakończenie Gorbaczow napisał:

- „socjalizm, do którego dążymy w trakcie „pierestrojki”, to społeczeństwo oparte o wydajną gospodarkę, wielkie osiągnięcia nauki, technologii i kultury, uczłowieczone struktury społeczne, społeczeństwo zdecentralizowane we wszystkich dziedzinach jego życia i stworzenie warunków dla twórczego życia i działalności ludzkiej”.

Słowa te były w artykule podkreślone tłustym drukiem. W kontekście innych stwierdzeń, jak to, że istnieje tylko jeden socjalizm - „**socjalizm demokratyczny**” i że jest on częścią **jednej i tej samej** cywilizacji ludzkiej, nie wyrzekając się swoich ideałów, Gorbaczow poszedł niezwykle daleko. Właściwie, aczkolwiek tak tego nie napisał, wprowadzając takie pojęcia jak „idea socjalistyczna” i „demokratyczny socjalizm”, Gorbaczow faktycznie **podważył** definicję komunizmu, sformułowaną przez KPZR, a w konsekwencji tego podważył tradycyjnie znany komunizm

jako taki!

Na artykule sprawy nie zakończył. W dniu 2 lipca 1990 r. otworzył nowy, XXVIII zjazd KPZR, jak się okazało **ostatni** już w jej historii.

Zjazd spotykał się w olbrzymim napięciu i „beton”, mający olbrzymią na nim przewagę liczebną, według niektórych szacunków w stosunku 40:1 nad „liberałami”, szykował się do generalnej rozprawy z Gorbaczowem i jego „pierestrojką”.

Wiedząc o tym, Gorbaczow w swoim referacie przyjął zaczepną postawę, podkreślając stworzenie w latach „pierestrojki”, na miejscu „stalinowskiego modelu socjalizmu”, nową rzeczywistość - „społeczeństwo obywatelskie wolnych ludzi”.

System polityczny - grzmiał - podlega radykalnej przebudowie, tworzy się prawdziwa demokracja, z wolnymi wyborami, wielopartyjny system, system praw człowieka, prawdziwa władza ludu!

Wprowadza się - kontynuował - „socjalistyczną konkurencję”, a obecne i scentralizowane super-państwo, ZSRR, zamienia się w rzeczywistości związek oparty o samookreślenie i dobrowolną jedność narodów!

Na zakończenie - wypalił - „nowe myślenie” pozwoliło realistycznie ocenić otaczający nas świat i wyzwolić się od „konfrontacyjnego podejścia w sprawach polityki zagranicznej”.

Zjazd przyjmował te słowa niechętnie. Gospodarka była w opłakanym stanie i winą za ten stan rzeczy obarczano Gorbaczowa. „Wspólnota socjalistyczna” faktycznie rozpadła się, a teraz zaczęła rozpadać się ZSRR. W kraju panował chaos, tworzyły się groźne mafie, wchodzące w układy ze służbami specjalnymi, które, jak szeptano, były ich „ojcami chrzestnymi”. Było źle i mówca za mówcą zaczął gromić Gorbaczowa, posądzając go nawet o „zdradę socjalizmu”.

Gorbaczow, dla wyjścia z tej sytuacji, zwołał oddzielne zebranie, spośród ponad 4,6 tys. delegatów, sekretarzy organizacji partyjnych i „aparatchików”, grupę najbardziej zwartą i wpływową na sali. Na pytanie czy jego „pierestrojka” była błędem - w odpowiedzi usłyszał chóralne „tak!”. Wtedy, podniecony Gorbaczow, wytłumaczył zebranim jak ... **zarobią** na „reformach rynkowych”! Zebrani zrozumieli w lot korzyści płynące z reform do ich **własnej kieszeni** i spotkanie zakończyło się gorącą owacją dla Gorbaczowa. W dniu 10 lipca, w czasie następnej wielkiej mowy przedcałym już zjazdem, kiedy sytuację miał opanowaną, Gorbaczow po prostu powiedział, że z „pierestrojki” **nie można** wycofać się i że socjalizm **musi** stać się „rynkowy”. gdyż gospodarka rynkowa sprawdziła się w skali światowej.

Delegaci, którzy początkowo w swojej masie nie chcieli o niczym podobnym słyszeć, teraz przyjmowali jego słowa oklaskami! Gorbaczow, który w międzyczasie, po tym jak 1 października 1988 r., obok szefowania partii, „dał się wybrać” przewodniczącym Rady Najwyższej ZSRR, a 15 marca 1990 r. stanowisko to zamieniono na Prezydenturę, na niej koncentrował się w swoich działaniach, podobnie jak na nowoutworzonej Radzie Prezydenckiej. Funkcja Sekretarza Generalnego partii interesowała go coraz mniej. Ograniczał również rolę Biura Politycznego.

Tego rodzaju postępowanie, dotąd w partii niewyobrażalne, uszło mu na sucho. Kiedy bowiem przyszło do wyboru nowego Sekretarza Generalnego, zjazd stosunkiem głosów prawie 7:1 wybrał Gorbaczowa!

Po tym wyborze, Gorbaczow miał już całkowitą swobodę działania. W dniu 25 lipca 1991 r. zaapelował o ... **wyrzeczenie się** przez KPZR marksizmu-leninizmu, cztery miesiące wcześniej **usunął** z Konstytucji Art. 6 o „kierowniczej roli partii” w społeczeństwie, zabrał się za „reformowanie” ZSRR, zamieniając „państwo związkowe” na „wspólnotę niepodległych państw”, ale w dokończeniu tego dzieła przeszkodził mu rzekomo „pucz” z 19-21 sierpnia 1991 r. Dokonany zapewne za jego wiedzą i z jego polecenia, ten najdziwniejszy ze wszystkich puczów w historii, otworzył nowy i przez **nikogo** nie przewidywany rozdział w historii ZSRR, KPZR, „realnego komunizmu” i współczesnego komunizmu w ogóle.

Teraz wydarzenia rozwijały się błyskawicznie. Republiki sowieckie, z rosyjską na czele, „wyzwalały się” na potęgę, niektóre po 2-3 razy. Władzę, Gorbaczow dzielił z Jelcynem, od 12 czerwca 1991 r. prezydentem Rosji, która „wyzwalała się” spod ... panowania ZSRR!

Jelcyn, który odegrał komedię z wystąpieniem z KPZR w czasie XXVIII zjazdu, najpierw zawiesił, a potem zakazał jej działalności, podobnie jak utworzonej w międzyczasie Rosyjskiej Partii Komunistycznej.

Gorbaczow, 25 sierpnia 1991 r., zrezygnował z funkcji Sekretarza Generalnego KPZR i w ten sposób, istniejąca od 1898 r. partia, słynna „leninowska partia bolszewicka”, przestała właściwie istnieć (w stanie szczytkowym istnieje nadal).

Wkrótce potem, po spotkaniu rosyjsko-ukraińsko-białoruskim w Puszczy Białowieskiej 8 grudnia, a 21 grudnia 1991 r. po spotkaniu tej trójki z dziewięcioma innymi b. republikami w Ałma-Ata, narodziła się Wspólnota Niepodległych Państw (obecna na spotkaniu Gruzja do niej nie przystąpiła, czyniąc to dopiero 22 października 1993 r.).

ZSRR, po tym jak Gorbaczow, w dniu 25 grudnia 1991 r., złożył rezygnację z prezydenckiego urzędu, a jego powiewającą na Kremlu czer-

woną flagę zwinięto, rozpadł się, czy naprawdę - dowiemy się kiedyś ...  
Dimitrij Wołkogonow bowiem, zmarły w grudniu 1995 r. rosyjski historyk (x), przedstawia omawiane wydarzenia, w swojej książce „Sjem woźdiej”, „Siedmiu wodzów”, w sposób zmuszający do głębokich refleksji.

Wspomina on mianowicie o dwóch wielce zagadkowych i znamiennych uchwałach dwóch (a może było ich więcej?) posiedzeń BP.

Pierwsza, z 29 czerwca 1985 r., wkrótce po objęciu władzy przez Gorbaczowa, dotyczyła podjęcia kroków i środków zaradczych, których celem miało być **przeciwstawienie się** amerykańskiemu „neoglobalizmowi”. W uchwale zawarto szereg działań w sferze ekonomicznej, socjalnej i politycznej, a nade wszystko **wojskowej**, które miały polegać na utrzymaniu sił zbrojnych na „odpowiednim poziomie”, do których można by sięgnąć „w razie potrzeby”...

Druga uchwała, z 14 października 1986 r., po spotkaniu Gorbaczow-Reagan w Reykjaviku, gdzie dyskutowano sprawy ograniczenia zbrojeń strategicznych, łącznie z ich redukcją, niezbyt pomyślnie, była **bardziej złowieszczą** w tonie. Gorbaczow, referując spotkanie i nie szczędząc wysoce nieprzyjaznych słów pod adresem Reagana, nakreślił plan, coś jakby „strategiczeskawo obmana”, czyli **uśpienia** czujności USA różnymi pozorowanymi ruchami, przy jednoczesnym, podobnie jak w przypadku pierwszej uchwały, zachowaniu odpowiednich sił zdolnych do **uderzenia** w razie konieczności.

I jeśli to jest prawdą, to wszystkie opisywane perypetie z nieudaną budową komunizmu w ZSRR, jak też różne wydarzenia w innych krajach „realnego komunizmu”, muszą być poddane **bardziej wnikliwej** analizie, którą zostawiam do ostatniego rozdziału książki.

(x) Wołkogonow, generał-pułkownik, odpowiednik polskiego generała broni, b. zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii i Floty Radzieckiej, późniejszy wojskowy doradca Jelcyna, w swojej broszurze pt. „Psychologiczeskaja wajna”, „Wojna psychologiczna”, wydanej w 1986 r. w Moskwie, między innymi „zaszczycił” mnie jako biorącego w niej udział po stronie USA i innych krajów NATO przeciwko „krajom socjalistycznym”!